Miesięcznie 1 zł.
prenumeratę przyjmuje każda poczta

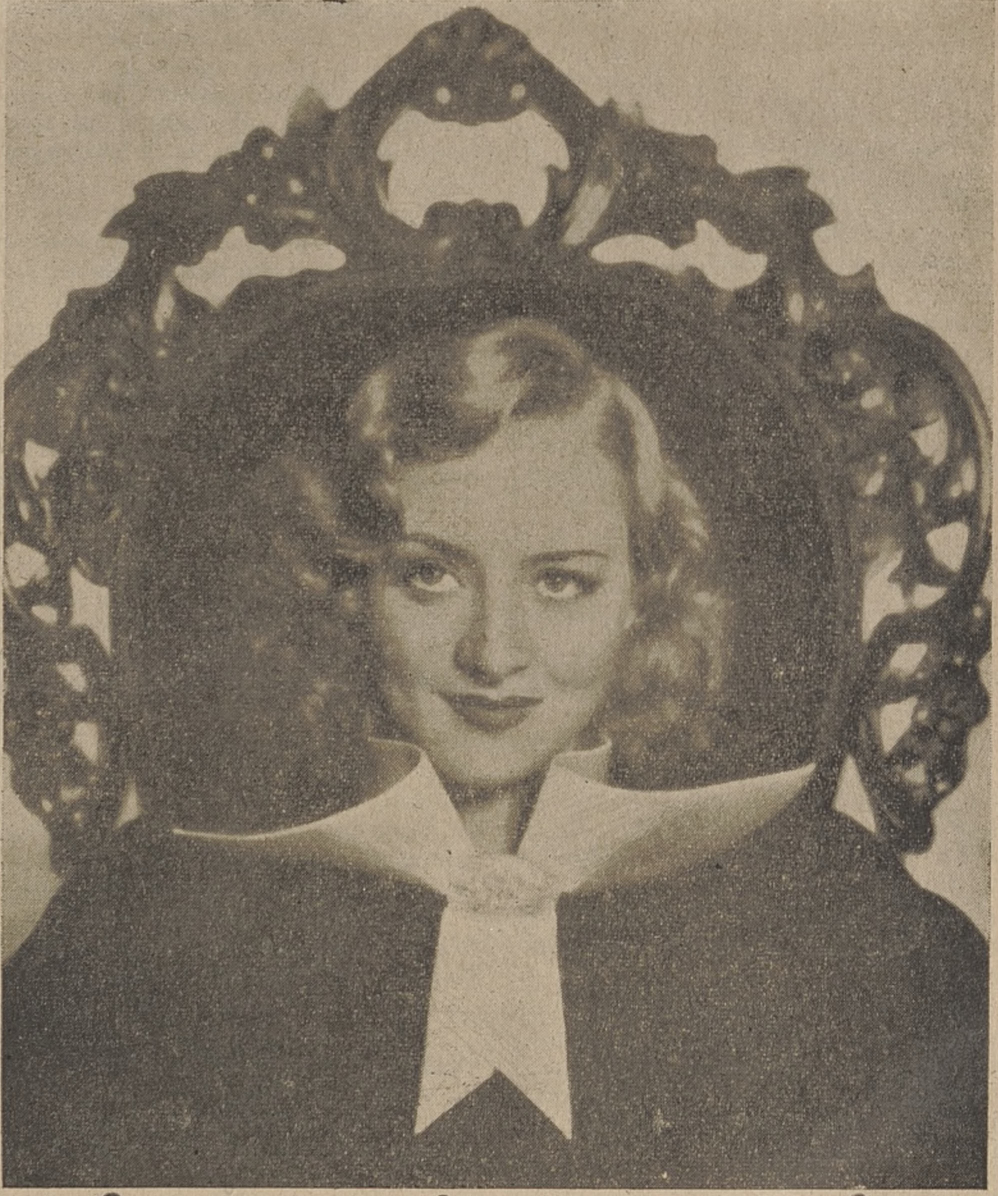
1 egz. 30 groszy

# Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok V. Niedziela, dnia 28 lutego 1937 r. Nr. 9

## STORNELLE



Wiedziałam dobrze:
Szczęście znów wróci i wrócą jasne dni,
Bajki czarami uśmiechnie się życie,
Spełni się wszystko, o czym marzę skrycie...
— Czasem nie próżno ser e o bajkach roi, śni —
Dobrze wiedziałam...

Wierzyłam mocno —
I tyle wiary ufnej było we mnie,
Że próżno szeptał zwątpień jakiś duch zły:
„Fala nie wróci... Cofać ją — daremnie!"
— Najśmielsze nawet mogą spełnić się sny —
Mocno wierzyłam...

I przyszło szczęście:
To najpiękniejsze, to wyczekiwane...
Zło wszelkie znikło, jak z wiosną lodu kry,
A miłość nasza ma świeżość sasanek — —
I ja to czuję i cieszysz się tem ty...
I szczęście przyszło —

Danuta Wyrybkowska.

# Nienawiść a miłość

## *czyli tajemnica zamku Felseg*

Odtąd co noc prawie schodziłem się ze swoją umiłowaną, a pieszczoty nasze były czyste i niewinne. Rozmawialiśmy ze sobą i wolno mi było obcałować jej małe rączki i różowe policzki, ale gdy się tylko do niej bardziej zbliżałem, broniła się, wskazując na drzwi sąsiedniego pokoju.

Pewnej nocy w miejsce Barbary, ukochana moja sama otworzyła drzwi.

— Barbara zasłabła — rzekła niespokojnie — i nie chciała pozwolić, abym tu sama przyszła, ale tęsknota moja była zanadto wielką, abym się jej mogła oprzeć i wymknęłam się.

Oszołomiony szczęściem porwałem ją w swoje ramiona. Okrywałem piękną jej twarz pocałunkami, a ona odwzajemniała moje pieszczoty z namiętnością, której nigdy u niej dotąd nie spostrzegłem. To też i moje pieszczoty stawały się coraz namiętniejsze. Coraz goręcej obejmowałem jej wspaniałą postać i niestety, Irena nie opierała mi się.

Pozwól, abym przemilczał o tej nieszczęsnej nocy. Gdy światło dzienne przedzierać się zaczęło przez szczeliny okiennic, ocknęliśmy się z naszego szału i spojrzeliśmy po sobie pełni przerażenia.

Rzuciłem się do nóg mojej ubóstwianej i błagałem ją o przebaczenie. Zaklinałem ją, aby zeszła ze swych wyżyn i została moją żoną, ale jedyną odpowiedzią na to, były słowa wstrętu i rozpaczy.

Wreszcie zgnębiony usłuchałem jej rozkazu i oddaliłem się. Byłem w przekonaniu swym, ciężkim zbrodniarzem, a najsmutniejszym było to, że nie było sposobu naprawienia mojej wielkiej winy.

Daremnie pukałem każdej nocy do drzwi domu, który był miejscem mego szczęścia, ale niestety, nikt mi nie otwierał. Nigdzie nie mogłem zobaczyć swej ukochanej. Nie uczęszczała więcej do opery, nie chodziła na koncerty, na których ją zwykle widywałem.

Raz jedyny jeszcze zobaczyłem ją w powozie, jak przejeżdżała przez Prater. Blada, piękna opierała się o poręcz powozu i obrzuciła mnie zimnym i dumnym spojrzeniem. Tak smutno skończyła się dla mnie zima, która zaczęła się upajającym szczęściem.

Miesiące upłynęły od owej nieszczęsnej, ostatniej naszej schadzki, i wszystkie błagalne moje listy zostały bez odpowiedzi, gdy pewnego dnia otrzymałem list, którego pismo poznałem natychmiast.

Dziś o północy, na znanym ci miejscu! — brzmiało lakoniczne zaproszenie.

Z gorączkową niecierpliwością oczekiwałem godzinę schadzki. Z ponurą miną otworzyła mi znów Barbara i zaprowadziła mnie do dobrze znanego mi pokoju, gdzie mnie oczekiwała blada i zagniewana Irena.



Na wystawie psów rasowych w Berlinie, podczas „Zielonego Tygodnia" przedstawiono po raz pierwszy nową rasę psa, której piękny okaz pokazuje powyższe zdjęcie.

Rzuciłem się przed nią na kolana i błagałem raz jeszcze, aby mi przebaczyła przez pamięć dawnej swej dla mnie miłości, ale wyraz jej twarzy zdradzał śmiertelną nienawiść.

— Nędzny uwodzicielu — zawołała pogardliwie — i ty masz jeszcze odwagę mówić mi o miłości? Zniszczyłeś moją przyszłość, zatrułeś mi życie, ukradłeś mi spokój duszy i możesz jeszcze mieć nadzieję, że ci kiedyś wybaczę?

Aby ukryć zgubne skutki twej zbrodni, muszę kłamać i oszukiwać, muszę upokarzać się przed ludźmi, którzy przed tym płaszczyli się przede mną! Obawa, aby nikt wstydu mego nie odkrył, jak robak toczy mą duszę, a myśl o splamionym honorze nie daje mi spokoju ni we dnie ni w nocy.

Zaklinałem ją raz jeszcze, aby została moją żoną i w ten sposób zmazała swą winę, ale ona odrzuciła szyderczo moje prośby.

Chciałam pomówić z tobą — dodała pogardliwie — aby zabezpieczyć swą przyszłość. Przysięgnij mi, że nie zdradzisz nigdy żadnemu żyjącemu człowiekowi, co było między nami, że nigdy imię moje nie przejdzie przez twoje usta i że nigdy spojrzeniem nawet nie dasz poznać po sobie, że ci nie jestem obcą.

Złożyłem jej uroczystą przysięgę i nie złamałem jej aż do dnia dzisiejszego, którego odkrycie wymaga tej ofiary.

Przysięgnij mi jeszcze — ciągnęła dalej — że nie będziesz nigdy czynił zabiegów, aby odnaleźć dziecko, któremu ja, nieszczęsna istota, mam dać życie!

Litości — błagałem — nie zabieraj dziecka nieszczęśliwemu ojcu! Daruj mi je, a nigdy go więcej nie zobaczysz! Nie będzie ono węzłem między mną a tobą. Wrócę z dzieckiem do swej ojczyzny i nie będziemy dla ciebie więcej egzystować!

Lecz ona nie dała się wzruszyć i groziła:

— Jeżeli mi tego nie przysięgniesz, to zabiję się. Tu na tym miejscu zakończę życie — a ostry sztylet, który podniosła w przystępie szału, był dowodem, że była na wszystko zdecydowaną.

W obawie, abym nowej krzywdy na duszę swą nie ściągnął, złożyłem przysięgę, której żądała, mimo, że serce mi pękało z boleści. Natychmiast po przysiędze kazała mi wyjść, a błaganie moje o przebaczenie, jak również zapewnienie mej niewygasłej miłości, przebrzmiało bez skutku. Poszedłem, aby uniknąć jej zimnego, nielitościwego wzroku, który jak sztylet ranił me serce.

Wzruszenia tego wieczora odbiły się na mnie strasznie. Gdy po długim czasie wyzdrowiałem, spostrzegłem, że straciłem głos, jedyny mój majątek. Z miłością straconą musiałem także i sławę swą pogrzebać. Zrezygnowałem z kariery, która mi obiecywała honory i zaszczyty i zostałem nauczycielem tej wspaniałej sztuki, którą niegdyś sam wykonywałem. Nie opuściłem jednak miasta, które było widownią mego nieszczęścia, bo tysiączne węzły przykuwały mnie do mej Golgoty.

Przez długie samotne lata, które nastąpiły, nie widziałem nigdy twej matki. Słyszałem później, że wyszła za mąż za człowieka z swojej sfery i mimo, że mi to sprawiało niewymowną boleść, życzyłem jej z głębi duszy szczęścia i błogosławieństwa. Bóg Wszechmocny ulitował się wreszcie nad mojem cierpieniem, nad bólem, który długie lata z pokorą znosiłem, i oddał mi moje dziecko, abym w szczęściu ojcowskim zapomniał o zmartwieniach przeszłości.

O, nie odwracaj się ode mnie, moja córko! Miej litość nad nieszczęśliwym ojcem! Za ból i skruchę mą przebacz mi moją winę, winę popełnioną przeciwko twej matce!

Z głębokim wzruszeniem słuchała Hortensja spowiedzi nieszczęśliwego człowieka. Gorąca sympatia, którą od pierwszej chwili czuła dla Gelliniego, wydała jej się teraz głosem krwi, który się nie dawał zagłuszyć.

Uważała za dar nieba to zesłanie pocieszenia właśnie w chwili największego jej cierpienia i osamotnienia. Z tęsknotą padła w ramiona biednego Gelliniego i przysięgła mu, że będzie jego kochającą i posłuszną córką.

A gdy Gellini prosił ją o przebaczenie za to, że dotychczas nie mógł spełnić obowiązku ojcowskiego, rzekła Hortensja łagodnie:

— Nie oskarżaj się, kochany ojcze! Ty nie miałeś przecież okazji okazania mi swej miłości i dziękuję Bogu, że mi cię teraz zesłał jako opiekuna; ale matka moja, o której myślałam, że nie żyje już, i o której dotychczas z uwielbieniem, jako o świętej marzyłam, straciła u mnie wszystko. Ona to powierzyła mnie obcym, nie przekonawszy się nawet, czy ludzie ci otoczą mnie miłością.

Nie przypominam sobie tego, aby mnie kiedyś odwiedziła i popieściła. Z jej to winy wychowałam się w klasztornej samotności, w więziennym prawie odosobnieniu. Jej zawdzięczam smutek mego życia, bo gdybym znała świat i umiała się w nim obracać, nie byłabym się tak prędko sprzykrzyła mężowi i byłabym umiała utrzymać jego miłość!

Słowa te przypomniały jej znów nieszczęście, o którym zapomniała na chwilę wobec zwierzeń Gelliniego. Wybuchnęła konwulsyjnym płaczem.

Przerażony mistrz prosił ją, by mu się zwierzyła z powodu rozpaczy, więc Hortensja wyspowiadała mu się ze wszystkich trosk i utrapień.

Opowiadała o niewierności Leona, o szyderczych jego słowach, gdy ją zobaczył płaczącą w objęciach Felderna, o jego zagadkowym zniknięciu z domu i o tym, że go już trzy dni nie widziała.

W opowiadaniu jej przebijała się chęć bronienia Leona i tak wielka miłość do tego człowieka, że Gellini był wzruszony głębokością jej uczucia, jak również rozgoryczony niesumiennością jej męża.

Pomimo wszystko nie odważył się jednak użyć silnych wyrazów oburzenia przeciwko nieobecnemu, bo obawiał się, że to sprawi przykrość kochającemu sercu młodej kobiety.

— Dziecko moje — przemówił do niej łagodnie — mąż twój jest teraz widocznie pod wpływem szalonej namiętności, a gdy się uspokoi, uzna swoją niesłuszność i wróci do stóp twoich jako skruszony winowajca.

— O, uszczęśliwiasz mnie tą nadzieją, ojcze — zawołała Hortensja z radością w oczach. — Jakże chętnie mu wszystko przebaczę i zapomnę! Zdwojoną miłością starałabym się nieporozumienie nasze usunąć! O, gdyby już wrócił.

— Potrwa to jeszcze jakiś czas, nim mąż twój wróci — przerwał jej ojciec z namysłem. — Ale cały ten czas nie możesz lamentować w samotności i stawać się pośmiewiskiem sąsiadów?

Chodź ze mną, dziecko! Mój dom będzie teraz twoim drugim domem, a miłość moja ochroni cię przed wszelką troską! Nie odrzucaj mej propozycji!

Prosił ją tak usilnie, że Hortensja nie mogła mu się oprzeć. Dodała tylko nieśmiało:

— Ale jak Leon wróci i mnie nie zastanie?

— Zostawisz mu u gospodyni list — perswadował mistrz — w którym go zapewnisz o swojej niezmiennej miłości i wytłumaczysz swoje postępowanie. Gdy wróci do ciebie z miłością, nie będzie się wahał odszukać cię w domu twego ojca.

Hortensja wahała się jeszcze uczynić zadość prośbie ojca, dopóki jej nie przyrzekł uroczyście, że będzie czynił poszukiwania za Leonem i jego teraźniejszym miejscem pobytu.

Przysiągł jej też solennie, że nie opuści żadnego środka, któryby pogodził ją z mężem.

Wtedy dopiero Hortensja zgodziła się.

Drżącą ręką pisała list do Leona, a oczy przy tym miała pełne łez.

Mimo dziecinnego pisma i złej ortografii, list jej nosił cechy prawdziwie wielkiej duszy i pełnej poświęcenia miłości, bijącej z każdego jej słowa. Dorzucała ona ciągle jeszcze jakieś serdeczne wyrazy, aż wreszcie chcąc nie chcąc musiała skończyć.

Gdy zalepiła kopertę, pomyślała z westchnieniem, kiedy list ten dojdzie do rąk Leona.

Ogarnęło ją straszne przeczucie, że spojrzenie Leona nie padnie nigdy na te ciepłe, kochające słowa i na tę myśl przeszedł ją zimny dreszcz.

Mistrz widział wzruszenie swej córki i pocieszał ją łagodnymi słowami.

Wreszcie opanowała się Hortensja tak dalece, że wzięła koszyczek i zaczęła wkładać do niego najpotrzebniejsze suknie i przybory toaletowe.

Później posprzątała w pokojach na wypadek powrotu Leona. Wszystkie jej myśli kręciły się wokoło niewiernego jej męża.

Gdy już miała wychodzić, zatrzymała się jeszcze na progu i rzuciła pełne tęsknoty spojrzenie na ubogie mieszkanie.

Jak szczęśliwą była tutaj nieraz! Kiedy niebo jej miłości było jeszcze jasne, a serce jej nie znało bólu!

Później dopiero przyszła troska.

Skradła się do niej skrycie, aby wkrótce stać się jej wszechwładną panią!

Czy jeszcze kiedy słońce szczęścia zaświeci nad nią i nad jej ukochanym?

Wreszcie otarła łzy i opuściła z ojcem dom, w którym przebywała z mężem.

Wśród gorzkiego rozczarowania i gorzkich trosk i cierpień, pozostawała jej przecież jedna wielka pociecha:

---

# Co mówią we Lwowie

## o „Mojej Przyjaciółce"

W wygłoszonej we Lwowie, dnia 6 lutego 1937, audycji radiowej p.t. „Przegląd czasopism kobiecych", usłyszeli radiosłuchacze m. in. poniższe słowa, wypowiedziane przez nacz. redaktorkę nie wychodzącego już, lecz największego kiedyś i najpoważniejszego pisma kobiecego „Rekord — Świat kobiecy", p. Konstancję Hojnacką:

„W numerze pierwszym z bieżącego roku — a czwartym swego istnienia — robi ilustrowany dwutygodnik „Moja Przyjaciółka" niejako przegląd swojej dotychczasowej działalności oraz zamiarów na przyszłość w artykule p.t. „Nasze wczoraj i jutro".

Kto zna czasopismo, musi przyznać, że artykuł jest napisany w poczuciu odpowiedzialności za każde słowo — że nie ma tu przyrzeczeń na wiatr. Przy bezstronnej zaś ocenie zaznaczyć wypada, że **już sama jego nazwa jest doskonale dobrana, bo** czasopismo jest istotnie **prawdziwą przyjaciółką** — ale w tym szlachetnym znaczeniu — **każdej swej prenumeratorki.** W każdej okoliczności i w każdej niepewności zwracają się czytelniczki śmiało z zapytaniem i **otrzymują jak najwyrozumialsze i jak najbardziej wyczerpujące odpowiedzi.** Dla niedoświadczonych życiowo, dla młodych pań domu i młodych matek — jest już sama świadomość istnienia takiego źródła bezinteresownej pomocy, oparcia się w potrzebie — **rzeczą po prostu nieocenioną.** Pod względem zaś rozpiętości poruszonych w nim zagadnień — **jest to bezprzecznie najobszerniejsze czasopismo kobiece,** które nie ominie, ani nie zbagatelizuje żadnego z kobiecych zainteresowań. Skupia więc na swoich łamach **wszystkie wiadomości przydatne nie tylko w życiu codziennym** ale i takie, któreby mogły zająć umysł kobiety, jej upodobania estetyczne i żądzę dokształcania się.

Już samo wyliczenie tytułów prac zawartych w obu ostatnich numerach zajęłoby kilka minut. Omawiane są tam sprawy gospodarstwa domowego, samodzielnie prowadzonej krawieczyzny, robót ręcznych z podaniem praktycznych, a mimo to szykownych modeli, kultury towarzyskiej i wnętrz, hodowli kwiatów pokojowych zależnie od sezonu, hodowli ptaków. Mamy poza tym osobno działy pod tytułami: „Wieś", „Mój ogródek", „Dziecko", „Dobra gospodyni", „Higiena i zdrowie", „Porady kosmetyczne", wspomniany już obszerny dział „Odpowiedzi redakcji" na indywidualne pytania itd. Poza tym sprawy społeczne — obywatelskie, pracy zawodowej kobiet, felietony, nowele, impresje, najświeższe aktualne wiadomości, a w nich na pierwszym miejscu uwzględniony kulturalny dorobek kobiet.

Oto niezupełny jeszcze obraz „Mojej Przyjaciółki" — **czasopisma mądrze i wnikliwie redagowanego.**

*(„Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie" — przyp. zecera.)*

A na koniec miła wiadomość dla prenumeratorek. Do numeru czwartego przygotowuje redakcja dodatek pod postacią ciekawej i praktycznej książki pod wielce obiecującym tytułem: „Co, kiedy, jak i z kim". Pomówimy jeszcze o niej!"

* *

Od Redakcji: Czytelniczkom, które „Mojej Przyjaciółki" dotychczas nie znają, radzimy zamówić sobie ten bardzo ciekawy i pożyteczny dwutygodnik kobiecy **chociaż na 1 miesiąc na próbę.** Adres Redakcji brzmi: „Moja Przyjaciółka", Żnin, ul. Śniadeckich 8.

Zwracamy uprzejmie uwagę, że abonament „Mojej Przyjaciółki" przyjmuje każda poczta, a **miesięcznie kosztuje tylko 80 groszy.**



Angielska para królewska wzięła udział, po raz pierwszy od czasu wstąpienia na tron, w uroczystym poświęceniu domu ludowego, w wschodniej dzielnicy Londynu, zamieszkanej przez biednych stolicy. Na zdjęciu powitanie pary królewskiej przez ludność.

Kochające i wierne serce ojcowskie, przed którym mogła wypowiedzieć wszystkie swe bóle i troski.

## ROZDZIAŁ LXXII.

### Na okręcie emigrantów.

— Tym razem mądrzej się do tego zabiorę — myślał Mayer, wracając do stolicy. — Gdy teraz we Wiedniu zostanę, przepuszczę znów wszystkie pieniądze i osiądę na bruku. Spakujemy więc zaraz rzeczy i pojedziemy do Hamburga.

Zuzia, która miała ciężkie sumienie, siedziała naprzeciw swego męża ze spuszczonymi powiekami. Uderzyło jej męża, że była dziś małomówną.

— Czyż miałaby być chorą — myślał zaniepokojony — ale rzut oka na rumiane jej policzki przekonał go, że obawa jego jest płonna.

— Dlaczego jesteś dziś taka milcząca? — spytał uprzejmie.

— Myślisz, że to przyjemność dla chorej kobiety wałęsać się z miejsca na miejsce bez wypoczynku? — odpowiedziała gniewnie.

— Ależ nie jest tak źle z twoją słabością — perswadował Mayer żonie — to tylko imaginacja z twej strony.

— Jakie ty masz złe serce — skarżyła się Zuzia — tak się ze mną obchodzić! Czy będziesz także tak mówił, gdy mnie zobaczysz na katafalku?

— Ależ na to jeszcze z 50 lat czasu — żartował Mayer, szczypiąc czule pełny policzek swej żony.

— Przestań! — zauważyła Zuzia — co sobie ludzie o nas pomyślą?

— Głupstwo — śmiał się Mayer — przecież jesteśmy sami w wagonie. A gdyby nawet jeszcze ktoś był? Cóż to szkodzi? Czy nie wolno, aby mąż głaskał swoją żonę?

W odpowiedzi na to wzruszyła Zuzia pogardliwie ramionami.

— Ty mnie nie lubisz, Zuziu — krzyknął Mayer — inna kobieta cieszyłaby się, gdyby miała tak dobrego męża, a ty robisz tak, jak gdybyś była ze szkła i musiała się obawiać, abyś się nie stłukła za najlżejszym moim dotknięciem.

— Jakto? Czy nie mam się martwić tym, że masz ciągle tajemnice przede mną? Czy myślisz, żem ślepa i głupia? O, nie, mój kochany! Ja mam otwarte oczy i uszy.

Miałeś zaledwie kilka groszy, gdyśmy jechali do Königswalden, a teraz masz pełną sakiewkę, jak handlarz bydła. Skąd masz te pieniądze? Przecież ci z nieba nie spadły?

— Nie pytaj się lepiej — odpowiedział ponurym głosem Mayer — dziękuj Bogu, że mamy za co jechać do Ameryki.

— Nie masz zaufania do mnie — płakała rzewnie Zuzia.

Ta moralnie upadła, niewierna kobieta, miała jeszcze odwagę grać rolę obrażonej i krzywdzonej przez małżonka.

Miłość Mayera do żony graniczyła z pewnego rodzaju słabością, więc rzekł do niej łagodnie:

— Nie płacz, Zuzio! Wiesz przecież, jak ja ci dobrze życzę.

— A okazujesz to tym, że masz przede mną stałe tajemnice — narzekała Zuzia i postanowiła nie dać mu spokoju, nim się o wszystkim nie dowie. Zaczęła więc znowu skarżyć się:

— Przez ciebie odrzuciłam tyle dobrych partyj. — Najpierw piekarza z miasta, który miał piękny własny dom...

— Co? Tego krzywego potwora? — drwił sobie Mayer — może go jeszcze żałujesz? Fagas! Zbiję go na kwaśne jabłko, gdy mi wlezie w drogę.

— Chciałabym wiedzieć, co on ci zawinił? — pytała Zuzia obrażona — czyż miłość jest zbrodnią? Czy nie wolno mieć serca? Wtedy, gdy się piekarz koło mnie kręcił, nie byłam przecież jeszcze zamężną i wolno mu się było kochać w młodej, pięknej dziewczynie.

— Ależ to nieładnie z twojej strony, że jeszcze zawsze myślisz i mówisz o tym krzywym psie! — krzyczał Mayer.

— Widzisz — rzekła — żem inna od ciebie i że nie mam żadnych tajemnic przed tobą i zawsze ci sama wszystko opowiadam. Ale żądam też, abyś ty tak samo uczynił i chcę koniecznie wiedzieć, skąd masz te pieniądze.

Dręczony przez nią w ten sposób, postanowił wykręcić się kłamstwem. Poskrobał się w ucho i szepnął jej tajemniczo do ucha:

— Znałem wielki sekret nieboszczyka hrabiego Wildensteina.

— Jezusie słodki! — wrzasnęła Zuzia — a czy on miał jaki skarb zakopany?

Przestraszony Mayer zamknął jej usta ręką.

— Milcz — szepnął — po co ludzie w drugim przedziale mają słyszeć, co się tu dzieje.

— Czy on miał jaki skarb zakopany? — pytała Zuzia już ciszej z błyskawicą w oczach.

— Tak jest — mruknął Mayer przyciszonym nieco głosem.

— Ty durniu! ty ośle! — krzyknęła Zuzia — byłeś pewnie takim idiotą, żeś powiedziałeś baronowi, gdzie ten skarb jest ukryty, a dałeś się odprawić kilkoma marnymi guldenami? Czy nie mogłeś ten skarb sam dla siebie wydobyć, tylko musiałeś się namęczyć dla obcych diabłów?

— Oho, tylko nie besztaj bez powodu, bo tym pokazujesz co umiesz — bronił się rudy. — Nie wtrącaj się do rzeczy, których ty swoim babskim rozumem pojąć nie możesz. Jakżeż mogłem sobie utorować drogę do tego skarbu bez pomocy barona?

— Czy ci dał przynajmniej porządną cząstkę? — pytała Zuzia.

— No, zdaje mi się — odpowiedział dumnie rudy Mayer.

— Czy możesz sobie za to kupić dom i trzymać konie? — pytała młoda kobieta poirytowana.

— W Ameryce wystarczy i na to — odpowiedział Mayer.

— Ja nie chcę jechać do Ameryki — upierała się Zuzia.

— Ale musisz! — krzyknął Mayer doprowadzony do pasji — kobieta nie ma własnej woli i musi się we wszystkim stosować do męża. To jest jej psia powinność!

Nie masz powodu do użalania się. W Ameryce żyć można świetnie i jestem przekonany, że będziesz później zadowolona.

— Aha! Mówiono mi, że jedwab tam bardzo tani — zaczęła Zuzia po chwili.

— Pół darmo dostaje się tam najpiękniejszą suknię jedwabną, a złoto żadnej tam nie ma wartości — zapewniał ją Mayer.

— A jeżeli złoto nie ma wartości, to jakimże sposobem można tam za nie więcej dostać jak tutaj? — pytała Zuzia.

— Tego ci nie mogę powiedzieć — rzekł Mayer — ale zobaczysz, że tak jest, jak ci mówię. Będziesz miała przynajmniej tuzin czarnych sług.

Te widoki zachwycały Zuzię. Klasnęła w ręce i zawołała:

— Ach, jak to będzie pięknie. Murzynki będą musiały co dzień rano przychodzić do mego łóżka, całować nogi i ręce i pytać się jakem spała, co rozkażę, itd. Każę sobie podawać czekoladę do łóżka, bę lę jeszcze całą godzinę leżała. Później wstanę, ale ani pończochy sama nie włożę.

— Naturalnie — zapewniał Mayer — pocóż będziesz miała tyle służby?

— Ale abym się tylko nie zapatrzyła na te czarne gęby — obawiała się Zuzia.

— Ależ, broń Boże — uspokajał ją Mayer — tam oko tak się przyzwyczaja do murzynów, że widok ich nie szkodzi już młodej kobiecie. Mówię ci Zuzio, będziesz tam obsługiwaną, jak jaka królowa.

Zły humor młodej kobiety znikł pod wrażeniem tych obietnic, jak śnieg w słońcu. W nadziei takich rozkoszy, nie mogła dłużej gniewać się z mężem. Uśmiechnęła się do niego czule, pociągnęła go żartobliwie za rudą brodę, on objął ją i pocałował i spokój między nimi był ustalony.

Czy na długo? Trudno to było przewidzieć. W każdym razie trwał do końca dnia, i młoda para dojechała do Wiednia w najlepszej zgodzie.

Było już późno, gdy dojechali do miasta, ale Zuzia oświadczyła, że umiera z głodu i musi wpierw coś zjeść nim uda się spać. Mayer, którego apetycik był nie mniej dobry, gotów był z Zuzią pójść do restauracji na spóźnioną kolację.

Posiliwszy się dobrze, udali się do swego mieszkania.

Następnego dnia miała Zuzia tysiąc prośb i życzeń do męża i gdyby je Mayer wypełnił, byłby musiał conajmniej wydać cały swój majątek.

Ale rudy nauczony smutnym doświadczeniem, opierał się całą mocą życzeniom Zuzi, pocieszając ją świetnymi widokami w Ameryce, gdzie jej złote góry obiecywał.

— Wolę wróbla w garści, niż kanarka na dachu — odparła młoda kobieta, kręcąc nosem.

Musiała się jednak zastosować do jego woli i zadowolić się tanimi strojami, które Mayer, na usilne jej prośby, kupował.

Mayerowi paliła się — jak to mówią — ziemia pod nogami, jakaś niewytłumaczona obawa dręczyła go bezustannie. Przyśpieszał odjazd, o ile to było w jego mocy, mimo oporu swej żony, której Wiedeń tak przypadł do smaku, że tylko z ogromnym trudem rozłączyć się z nim mogła.

Po kilku dniach młoda para znajdowała się już w Hamburgu.

Zuzia dziwiła się ciągle temu, że świat taki duży i że można jechać tak daleko, nie zajechawszy jednak na koniec.

Mayer zaś w ciągłej był trwodze o swoje skarby, a mianowicie o swoją żonę, której ufał bardzo mało i o swoje pieniądze, które taką zbrodnią okupił.

Przekonawszy się już raz na swoją szkodę, jak i wielka suma pieniędzy prędko się wyczerpuje, gdy się je lekkomyślnie wydaje, trzymał teraz skarb swój z trwożliwą ostrożnością.



Trzy przemiłe młode niedźwiedzie polarne, nabyte przez ogród zoologiczny w Berlinie.

Dowiedziawszy się u agenta ile bilety okrętowe do Ameryki kosztują, rozpaczał ogromnie nad wielką ich ceną. Chciał się targować ale agent powiedział mu z uśmiechem, że tu ceny są stałe.

Zdecydował się więc wziąć dwa najtańsze bilety okrętowe, jakie egzystują, ale postanowił sobie nie mówić tego Zuzi.

Zuzia nie mogła się dość nadziwić ożywionemu ruchowi na ulicach Hamburga. Wszystko to było dla niej nowe, wszystko ją zajmowało.

Patrzyła z upodobaniem na ludzi, należących do najróżniejszych narodowości; nie mogła oderwać oczu od pięknych okien wystawowych, a żywy ruch portowy tak ją zachwycił, że powiedziała mężowi:

— Nawet w Ameryce nie może być już piękniej. Możebyśmy tu zostali?

— Nie, nie można. Mamy już bilety — odparł Mayer stanowczo.

— Moglibyśmy je odsprzedać — proponowała Zuzia z uporem rozpieszczonego dziecka.

— Nie, to już przepadło, jutro jedziemy — rzekł Mayer.

Jutro wieczorem musimy już być na okręcie zwanym „Adelajda“, bo pojutrze raniutko odbijamy od brzegu.

Mówił to w tonie tak stanowczym i niezłomnym, że Zuzia uznała, iż tu wszelki opór byłby daremny.

Z westchnieniem poddała się jego woli; postanowiła sobie jednak przez ten jeden dzień, który mieli pozostać w Hamburgu, użyć wszystkich przyjemności tego miasta.

Mayer zgodził się z chęcią na to, aby pokazać żonie wszystko, co w ogóle miasto posiada, a co jest godne widzenia i co można oglądać bezpłatnie. Ale skoro coś było połączone z kosztami wstępu, robił poważną twarz i mówił do żony:

— Tu nie wolno wchodzić uczciwym kobietom.

Ależ widzę tyle pań wchodzących tam — odcinała mu się Zuzia z przemądrym uśmiechem.

— Muszą one wszystkie być psa warte — mruknął Mayer — uczciwa kobieta nie wtrąca swego nosa tam, gdzie jej nie potrzeba.

Ale mimo wzbraniania się, musiał zdecydować się na to, aby zwiedzić gabinet figur woskowych, panoramę i tingl-tangl.

Było już późno, gdy Zuzia dała się wreszcie nakłonić, aby pójść spać.

Ale nie mogli tego uczynić, bo dawny stangret miał ledwie tyle czasu, aby zapłacić rachunek w hotelu i zdążyć do portu.

Zuzia miała dwa duże kufry, które były przeważnie zapełnione jej sukniami, bo bielizna i ubrania rudego zabierały małą tylko część miejsca.

Gdy przybyli do portu, czekała na nich już duża łódź, która miała zawieźć wychodźców z ich pakunkami na pokład.

Majtkowie niecierpliwili się i okazywali swoją niechęć w niezbyt dobieranych wyrazach.

— Do krocset diabłów — klął jeden z nich — gdzież jest ta hołota? Piekielnie się mylą, jeśli myślą, że będzie się tu na nich całą noc czekać.

— Brakuje jeszcze tylko dwóch — odpowiedział drugi.

— Otóż nadjeżdżają — krzyknął trzeci.

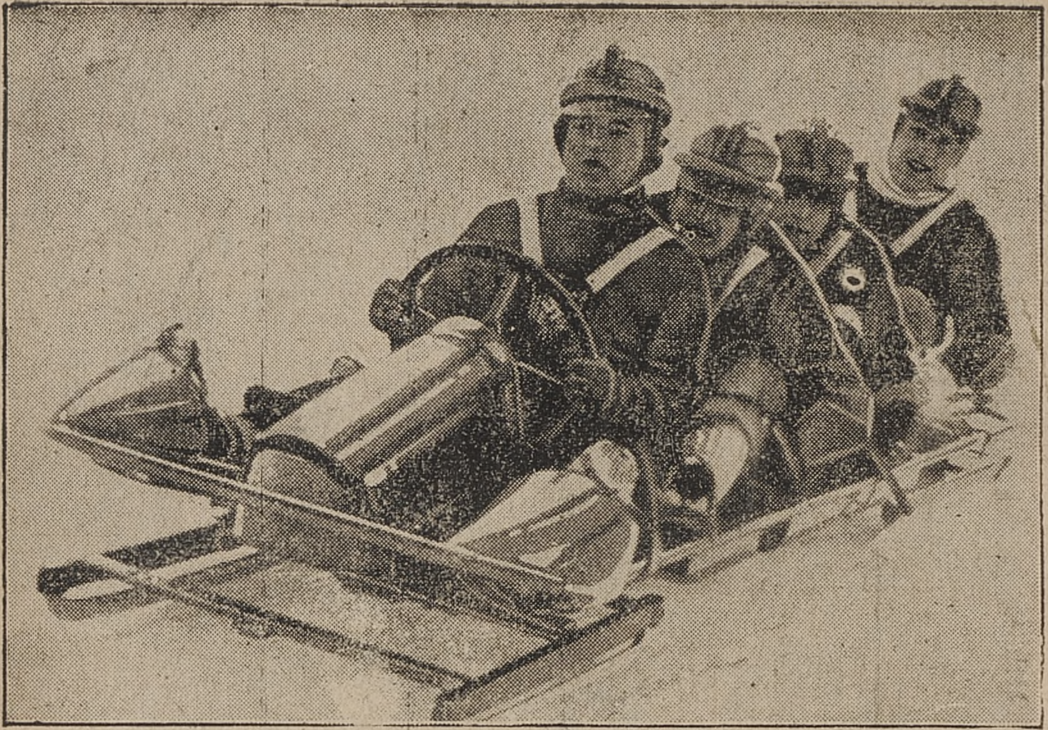
— Hallo, woźnico! — wołał czwarty — popędź trochę swoje kulawe szkapy, bo ruszają się, jak muchy w śmietanie.

— Posuwają się, jak ślimaki — dowcipkował znów inny.

Z rozpalonymi policzkami słuchała Zuzia tych szyderstw.

Była ona w swym mniemaniu wielką damą i żądała, aby się względem niej zachowywano z należytym szacunkiem. To też lekceważące postępowanie majtków ubodło ją boleśnie.

— Cóż to za sposób obchodzenia się z pasażerami — krzyczała gniewnie —



W St. Moritz odbyły się przy pięknej pogodzie zawody bobsley'owe. Pierwsze miejsca zdobyły Anglia i Niemcy.

czy za to płaci się tyle pieniędzy? Wypraszam sobie stanowczo taki ton!

Ogólny śmiech był jedyną na to odpowiedzią.

— Ach, co to za miła kobieta — przedrzeźniał jeden z majtków. — To będzie przyjemność mieć ją jako pasażerkę! Dobrze byśmy wyszli na tym, gdybyśmy tak chcieli dla każdego jadącego z średniego pokładu mieć takie względy. Spieszcie się. — dodał burcząc, bo inaczej odjedziemy bez was!

Woźnica uderzył swoje konie, które jednak nie mogły iść prędzej.

— Te szkapy pewno raz na tydzień dostają owsa do wąchania i dlatego są takie silne i tłuste — drwił jeden z majtków — staną jeszcze dęba z rozpędu.

— Poskarżę się na was kapitanowi — — groziła Zuzia. — Wy jeszcze mnie nie znacie! Ja wam pokażę, kto jest pani Mayer.

— Bardzo przyjemnie nam poznać panią — odrzekł stary majtek z głupim uśmiechem — ale niech się pani teraz spieszy, bo inaczej bez pani odjedziemy.

Zuzia weszła do łodzi z pomocą Mayera, pakunki także w niej umieszczono i majtkowie wzięli swe wiosła do rąk i łódź zaczęła się posuwać kołyszącym ruchem.

Przy świetle kolorowych latarni umieszczonych na łodzi, zaczęła się Zuzia rozglądać po swych towarzyszach podróży.

Byli tam różni ludzie, należeli jednak wszyscy do niższych warstw społecznych. Dziwiło to Zuzię. Także po pakunkach poznać można było, że właściciele ich nie bardzo są zamożni.

Były tam bowiem odrapane kufry, niezgrabne paki drewniane, worki napełnione pościelą i łatane z zewnątrz; wreszcie stare i strzępiące się kosze podróżne.

Na jednym z worków siedziała młoda kobieta o pięknych, ale zmizerowanych rysach, która czyniła wszelkie wysiłki, aby uspokoić wrzeszczącego dziecia-ka. Łzy spływały z dużych ciemnych oczu matki, po policzkach jej, na główkę dziecka.

Jakiś barczysty mężczyzna podał jej z dobrotliwym słowem pociechy flaszkę z wódką, lecz młoda matka podziękowała mu, mówiąc, że to szkodziłoby dziecku.

— Ależ, niech pani tylko pije — dogadywał jowialny pan — ten dzieciak musi się zawczasu przyzwyczaić do wódeczki, bo inaczej nic z niego nie będzie.

— Lepiej będzie dla niego, jak się nigdy do wódki nie przyzwyczai — odparła młoda kobieta łagodnie.

— Ma słuszność — dodał jeden z majtków — ja także od dzisiejszego dnia nie będę więcej pił rumu. Słuchaj — zawołał na jednego ze swoich kolegów — podaj mi tam flaszkę, niech jeszcze jeden łyk zrobię; jeden tylko jeszcze na pożegnanie.

To mówiąc złapał flaszkę z uśmiechem i wychylił ją do połowy. Następnie otarł usta rękawem, złapał próżny worek i podsunął go pod nogi młodej matki, bo było bardzo zimno a on spostrzegł, że się trzęsła.

Rzuciła mu wdzięczne spojrzenie, Zuzia zaś, aż zbladła ze złości.

— To pięknie się zaczyna — myślała — na mnie nikt się nie ogląda, a uwagę zwraca tu jakaś nędznie ubrana kobieta ze swoim bezustannie krzyczącym bachorem. Ona, „Zuzia Mayer", musiała usiąść gdziekolwiek.

Było to okropne miejsce, które sobie wybrała, ale cóż miała począć? Czy miała jaki wybór? Nikt się o nią nie troszczył, nawet jej mąż ją zaniedbywał.

Rudy wpatrywał się nieustannie w płaczącą dziecinę.

Jaką on głupią ma minę — myślała Zuzia gniewnie — tak się patrzy, jak gdyby jeszcze nigdy nie widział małego dziecka w powijakach.

— Mężu! — zawołała na niego głośno i ostro.

Mayer odwrócił się.

— Czego chcesz? — zapytał.

— Zimno mi — rzekła gniewnie.

— Mówiłem ci przecież, abyś na drogę nie brała tego cienkiego żakietu — odparł obojętnie — a teraz mądraś po szkodzie. Zresztą przybędziemy wkrótce na okręt.

— Do tego czasu mogę się na śmierć zaziębić — oświadczyła młoda kobieta.

— O, nie umiera się tak prędko — zapewniał ją Mayer.

— Już mam mokre nogi — skarżyła się znowu Zuzia.

— Trzeba było wziąć parę mocnych skórzanych bucików, a nie te eleganckie trzewiczki, wyglądające jak z papieru — odrzekł Mayer — może macie tam jeszcze jaki niepotrzebny worek? — dodał, zwracając się do majtków.

— A gdyby był nawet potrzebny worek — krzyczała Zuzia i spoglądała wyzywająco wokoło — mogę sobie przecież pozwolić na zapłacenie.

— Bardzo żałujemy, że nie możemy spełnić życzenia pani — odparł jeden z majtków, śmiejąc się szyderczo — ale nie mamy żadnego próżnego worka.

To była dotkliwa obraza dla dumnej płochej kobiety. Dla niej nie było próżnego worka nawet za zapłatą, a tamta kobieta w łachmanach dostała go zupełnie darmo.

Co to może być, że mężczyźni tyle względów mają dla tej osoby? — myślała Zuzia.

Odpowiedź na to pytanie brzmiałaby mniej więcej w ten sposób:

Aureola, która otacza każdą kochającą matkę, zdobi też i tę ubogą kobietę i zdobywa jej wszystkie serca.

Lecz próżna i powierzchowna Mayerowa nie znalazła odpowiedzi. W ponurym milczeniu siedziała, obrzucając jaszczurczym wzrokiem resztę pasażerów i załogę.

Była najelegantszą ze wszystkich kobiet znajdujących się na łodzi i dlatego patrzała na nie z góry i lekceważąco.

Może żadna z tych kobiet nie chciałaby się zamienić z Zuzią, mimo jej pięknych sukien, bo ich skromne odzienie kupione było za uczciwy grosz, zapracowany w pocie czoła, podczas gdy kosztowna toaleta Zuzi, opłacona była pieniędzmi, które Mayer przysporzył sobie zbrodniczym sposobem.

Gdy stanęła wreszcie koło okrętu, widok jego tak uderzył i zadziwił Zuzię, że aż zapomniała o swoim złym humorze.

— Boże święty — wołał — ten okręt pewno jest większy od arki Noego. Wszyscy mieszkańcy z Königswalden pewno by się w nim zmieścili!

— Trzeba ich było wziąć ze sobą — zażartował jeden z majtków — bylibyśmy ich umieścili!

— Czy ci wszyscy ludzie jadą teraz z nami? — pytała Zuzia ciekawie, pokazując palcami na liczny tłum, zbity gęsto na pokładzie.

— Nie — odrzekł majtek — ci ludzie przyszli tylko po to, aby odprowadzić jadących! Kapitan da zaraz znak, aby ci się oddalili, którzy nie mają biletów jazdy.

Zuzia patrzyła wciąż ciekawie wokoło i pożerała formalnie swoje otoczenie oczyma.

Tuż obok siebie widziała siwą kobietę, która ramionami swymi objęła szyję młodego człowieka.

Całe jej ciało drżało z zewnętrznego wzruszenia, a z ust jękiem wydobywały się tylko te dwa słowa:

— Mój synu, mój synu!

Widocznym było, że macierzyńskie jej serce pęka z bólu na myśl o rozłące z ukochanym synem.

O kilka kroków dalej stała znów jakaś młoda para. Młodą kobietę odprowadzała szczupła, chorobliwie wyglądająca dziewczyna, która kurczowo trzymała się jej ramienia.

— Nie zapominaj o mnie w swojem szczęściu, kochana siostro — prosiła ona trwożliwie. — Nie mam przecież prócz ciebie nikogo więcej na całym Bożym świecie!

Dalej jeszcze jakaś kobieta obejmowała brutalnie wyglądającego mężczyznę. Płakała gorzko, starając się ukryć swe wzruszenie.

— Nie płacz, Mario — rzekł do niej niecierpliwie. Powiedziałem ci już przecież, że jeżeli mi się dobrze powodzić będzie, to cię sprowadzę do siebie.

— Ale gdybyś zachorował — mówiła kobieta zatrwożona — a ja nie mogłabym cię pielęgnować.

— No, w każdym razie ktoś się znajdzie, co mnie będzie pielęgnował — zapewniał ją mąż ze spokojem. — Wcale się tym nie martw! Mnie już nie będzie tak źle.

Widocznie nie troszczył się wcale o to, jak jego mizernie wyglądającej żonie w czasie jego nieobecności powodzić się będzie, a ona tak przywykła do jego bezwzględności, że ta obojętność już ją nie raziła.

Gromadka młodych ludzi wesoło rozmawiała stojąc. Najweselszy z nich wołał:

— Słuchajcie, skoro tylko pierwszy milion dolarów mieć będę, zaproszę was wszystkich bez wyjątku do swego pałacu!

— Przyślij nam tylko pieniądze na podróż, to na pewno przyjedziemy — zapewniali go przyjaciele, śmiejąc się.

Gdyby zadumany w sobie młodzieniec mógł uchylić rąbek przyszłości, ujrzałby smutny obraz.

Zamiast spodziewanych bogactw, czekały go różne przykrości i trudy i już w rok potem powrócił bez centa w kieszeni, chory i rozczarowany do swej ojczyzny.

W głębi siedział starszy człowiek o siwej brodzie i okularach. Widocznie bolały go zęby, bo nieustannie zakrywał dolną część twarzy chustką.

W tej chwili kapitan okrętu dał znak do odjazdu. Sygnał zabrzmiał głośno i przeraźliwie.

— Moi państwo — zawołał sternik — proszę, aby wszyscy ci, którzy nie mają biletów jazdy, opuścili natychmiast okręt.

Nastąpiły ostatnie uściśnienia rąk, ostatnie czułe pożegnania. Płacząc, wyrwała się matka z objęć syna, łkając rozłączyła się jedna siostra z drugą, zamężną, która ze swoim małżonkiem chciała szukać szczęścia na nowej ziemi. W niemej rozpaczy opuściła żona swe ramiona z szyi małżonka, który



Rzut oka na zatokę w Teneriffe, gdzie przybył niemiecki statek turystyczny „Generał von Stenben".

myślał, że w innej części świata znajdzie lepszy zarobek.

W przeciągu kwadransa nie było już na pokładzie żadnych przyjaciół żegnających i odprowadzających swoich znajomych.

Odjeżdżający musieli pokazać bilety i paszporty, po czym kwatermistrz wskazał wszystkim należne miejsca.

— Jakto? — zawołała Zuzia, gdy jej wskazano średni pokład — tutaj z tą bandą kobiet i dzieci ja mam zostać? Gdzież mój mąż?

— Nie jesteśmy żadną bandą — odcięła rezolutna Niemka — jesteśmy tacy sami ludzie jak inni, choć nie w najmodniejszych toaletach.

— Mężczyźni mają inny przedział — objaśniał kwatermistrz.

— Ale ja tu nie chcę zostać — wołała Zuzia płaczliwie.

— Nic pani nie pomoże — odpowiedział kwatermistrz — taki ma pani bilet!

— A, to haniebnie ze strony Józka. Ruszyć się tu nie można, powietrze gęste!

Gniewnym okiem spojrzała na hamaki, służące za łóżka.

— Tam się mam drapać? — spytała gniewnie.

— Nikt panią nie zmusza — odparł kwatermistrz — może pani przesiedzieć całą noc na podłodze. Tylko na pokład nie wolno pani wychodzić, bo to jest zakazane.

Zuzia zepsuta w ostatnich czasach pochlebstwami, próbowała ulżyć sobie potokiem skarg i wyrzutów. Ale kwatermistrz rubasznym sposobem majtków krzyknął już teraz:

— Milcz pani! Gdyby mi każdy pasażer za swoich kilka marek chciał robić takie awantury, wolałbym być hyclem niż kwatermistrzem.

Majtkowie zabierali kufry do magazynu.

— Moje dwa kufry ja muszę mieć pod ręką, bo każdej chwili coś potrzebuję! — zawołała Zuzia.

— To nie wolno — odpowiedział majtek — tu jest miejsce dla pasażerów, a nie na pakunki.

— Mowy o tym nie ma — zawołał kwatermistrz szorstko — nie mogę się dłużej zatrzymywać. Muszę każdemu wskazać miejsce, a potem iść na pokład.

— Ja nie chcę tutaj zostać — zawołała Zuzia ze łzami w oczach — wysadźcie mnie na ląd.

— Teraz nie można już — odpowiedział chłodno kwatermistrz — jeżeli się pani na „Adelajdzie" nie podoba, może pani wysiąść w Anglii.

— Za dziesięć minut gasi się lampy — zawołał teraz głośno — proszę wsiadać do hamaków.

To rzekłszy znikł, a majtkowie za nim.

Kobiety poczęły rozbierać się i układać do snu dzieci, a potem same się kładły.

Zuzia siedziała na ławce przyśrubowanej do podłogi i gryzła wargi ze złości.

Teraz zgasła lampa i wśród ciemności ozwały się szydercze głosy, wyśmiewające upór Zuzi.

— Wszystkie pochodzimy od Ewy, tylko ona nie — szydziła jedna.

— Wygodnie jej musi być siedzieć na ławce — śmiała się druga.

— Nie wiecie nawet kto ona jest — mówiła trzeci — to jest pani hrabina z Kaopconowa.

Zuzia wściekała się niemożliwie i cały gniew wylewała w duchu na męża. Wszystko to dlatego, że był za skąpy, aby kupić lepsze miejsce. Teraz nie żałowała już, że nie dotrzymała mu wierności. Przeciwnie, bardzo się cieszyła, że w ten sposób zemściła się na nim.

Zła, siedziała na wąskiej, niewygodnej ławce, słyszała wokół siebie cichy, spokojny oddech śpiących kobiet, przerywany od czasu do czasu płaczem zbudzonych dzieci.

Na górnym pokładzie słychać było jednostajne kroki warty.



Wskutek nieustannych deszczy i śnieżnych opadów woda na Renie i Mozeli znacznie się podniosła. W licznych miejscach fale wystąpiły z brzegów, wdzierając się do nisko położonych piwnic. Powyższe zdjęcie wykonane w mieście Unternach, pokazuje wyraźnie, jak szeroko zalała woda ulice.

Zuzia zdrzemnęła się i spała przez jakiś czas, gdy nagle przebudził ją wystrzał armatni.

Z okrzykiem zerwały się wszystkie kobiety, tylko jedna z nich rzekła:

— To nic, to sygnał odjazdu.

Rzeczywiście dało się słyszeć podnoszenie ciężkich kotwic i okręt, chwiejąc się i kołysząc, odjechał.

Z pokładu ozwały się liczne głosy:

— Żegnaj ojczyzno, żegnaj!

Zuzia pobiegła na górny pokład i wśród porannego zmroku zobaczyła zarysy lądu i miasta Hamburga.

Opanowało ją dziwne wzruszenie. Kto wie, kiedy znowu powróci do ojczyzny. Wyciągnęła ręce w tamtą stronę i zaczęła płakać.

## ROZDZIAŁ LXXVI.

W zamku Donbruch, od kilku tygodni ustało życie towarzyskie, ponieważ pani hrabina, nie mogąc się zupełnie wyleczyć z kataru płuc, wciąż była cierpiąca.

Wróciwszy z Wiednia, gdzie była u sławnego specjalisty i gdzie Ada załatwiała swoje sprawunki, miała nadzieję, że na powietrzu wiejskim będzie jej lepiej, ale jakoś tak nie było.

Blada, z podkreślonymi oczyma leżała na fotelu, męczona nieustannie przez suchy kaszel.

Ada siedziała naprzeciw niej i znudzona przewracała kartki jakiegoś żurnalu.

— Dobrze, że już jesteś zaręczona — zawołała hrabina zadyszonym głosem.

— Nie widzę, aby to było tak bardzo dobrze — rzekła z ziewnięciem Ada — to mnie trochę krępuje. Sezon będzie bardzo nudny, bo nie będę go mogła wykorzystać, tak, jak bym chciała.

— I tak nie byłabyś mogła się bawić, bo jestem za słaba, abym cię mogła prowadzać na zabawy. Chciałabym, abyś już była mężatką.

— Więc mama chce mnie pozbyć się? — zapytała hrabianka.

— Ależ nie, moje dziecko, chciałabym tylko widzieć cię pod czyjąś dobrą opieką. Czuję się taka słaba. Byłoby dla mnie wielkim ukojeniem, widzieć cię u boku kochającego męża. Umarłabym spokojnie.

— Ach, co też mama mówi? — rzekła Ada z wyrzutem — mama jest stosunkowo jeszcze młoda, tak, że ma przynajmniej jeszcze trzydzieści lat życia przed sobą.

Hrabina odpowiedziała westchnieniem.

Po chwili rzekła:

— Egona nie było już dwa dni. Gdyby nie przybył, wzięłabym mu to za złe.

— Słyszę turkot powozu — rzekła Ada — to pewnie on jedzie.

Ada ucieszyła się na myśl o tym, bo z Egonem zawsze się bardzo dobrze bawiła, a teraz strasznie była znudzona.

Prędko podeszła do lustra.

— Dobrze mi w tej sukni? — spytała.

— Tak jest — bardzo dobrze w niej wyglądasz! — potwierdziła hrabina.

— Ta Mala umie robić ładne fryzury — mówiła Ada — co dzień inne i jest bardzo zręczna przy ubieraniu.

— Może jej podwyższysz pensję na Nowy Rok? — pytała hrabina.

— Ani mi się śni — odparła Ada — żadna z moich przyjaciółek nie płaci tyle swojej pannie służącej, ile ja płacę. — Nie trzeba psuć takich ludzi, podwyższając im pensję.

Hrabina była hojną panią.

— Myślałam, że skoro jesteś z niej zadowolona... — rzekła.

— O, zadowolona tak bardzo jeszcze z niej nie jestem — przerwała Ada matce — do tego jeszcze wiele brakuje. Jestem tylko więcej zadowolona, niż z tej Marty.

W tej chwili lokaj zaanonsował barona Egona Sturmfedera.

Hrabina uśmiechnęła się z zadowoleniem, bo lubiała Egona za jego swobodny i nader dowcipny sposób gawędzenia.

— Całuję rączki, mamie — zawołał Egon wchodząc. — Jak się mamusia miewa? Jak się masz złota Ado? Twoje błyszczące oczy i kwitnące policzki mówią mi, że tęsknisz za mną, Ado.

Ucałował ręce obydwom paniom.

— Dlaczego pana tak długo nie było? — zapytała hrabina. — Bałyśmy się już, że pan zachorował.

— Owszem, chorowałem z tęsknoty za Adą. Tęsknię za nią śmiertelnie. Mateczko, błagam o litość! Proszę mi ją dać jak najprędzej!

— Tak bardzo ją kochasz?

— Więcej niż życie, niż zbawienie — przysięgał baron. Jeżeli mówię, że ubóstwiam ją, to jest to tylko słabe określenie trawiącej samotności, którą odczuwam dla niej. Słowa są za słabe, aby to określić. Nie znałem nigdy osoby, któraby łączyła z zaletami ciała także zalety duszy. To anioł, nie kobieta.

Hrabina bardziej może była zaślepiona niż inne matki, wierzyła więc tym słowom i była uszczęśliwiona nad wyraz.

— Mój drogi — rzekła — gdyby to ode mnie zależało, ślub wasz odbyłby się szybko, ale niestety, w tej sprawie ma także głos mój mąż.

— Ach, mateczko najdroższa — przypochlebiał się Egon. — Jeżeli mama przemówi za mną, to papa na pewno się zgodzi, a ja do śmierci będę mateczce wdzięczny za to zapewnienie szczęścia.

To mówiąc, spojrzał na Adę, a ona rumieniąc się, spuściła oczy.

— Niech mi mama przyrzeknie — prosił dalej Egon — że mi pomoże! Gdyby mama wiedziała, jakie pustelnicze życie prowadzę w Königswalden, zlitowałaby się nade mną, bo mama przecież zawsze współczuje z nieszczęśliwymi!

Gdy hrabina pomimo tego gorącego apelu nie mogła się jeszcze zdecydować, Egon zarzucił ramiona na szyję Adzie i szepnął:

— Proś i ty za mną, drogi aniele! Pocóż szczęście nasze ma być odkładane na przyszłość?

Podczas, gdy jej szeptał czułe słówka, myślał o tym, że dziś koniecznie musi zdobyć twierdzę, gdyż inaczej będzie wszystko stracone.

— Jeśli mnie tak kochasz, jak mówisz — dąsała się Ada, — gdyby to była prawda, nie byłbyś mi przez dwa dni kazał czekać na siebie.

— Aniele mój, przez cały dzień myślałem o tobie, ale nie mogłem absolutnie przybyć, bo miałem ważne rzeczy do załatwienia.

— A gdzie żeś był? — spytała Ada.

— W pewnej małej mieścinie — kłamał Egon.

— I coś tam robił? — pytała Ada ciekawie.

— O, to smutna historia. Nie chcę paniom psuć humoru — mówił Egon sentymentalnie podnosząc oczy w górę.

Ale właśnie tym sposobem zaciekawił je jeszcze bardziej i przeklinał siebie w duchu, że się niepotrzebnie wplątał w kłamstwo, a teraz nie wie, jak się z niego wywinąć.

Namyślał się przez chwilę, potem rzekł powoli i skromnie:

— Gdy jeszcze byłem przy wojsku...

— Acha, chciałam ci powiedzieć — przerwała Ada — że musisz znowu wstąpić do wojska. W uniformie tak ci

Ciąg dalszy na str. 173.

# Kraina szczerości i naszych trosk

*Każdy Czytelnik „Moich Powieści" ma prawo pisać do tego działu*

## Dobre rady p. Zofji

### ADRESY

O szybkie nadesłanie adresów proszę: „Pustelnika z nad „Drwęcy", „Urszulkę z pod Grudziądza", „Mirigę", „Stenię z Ina", „Ziemianina S.", „Leniuszka", „Uwięzioną Księżniczkę", „Słodką Maruszkę", „Neptuna II." i „Nieznajomego 220 — 380".

### „ŻYWOT MÓJ PĘDZĘ NA WSI"...

*„Czarodziejka"*. Na błękitnym, olbrzymim arkuszu, drobniutkie literki powiedziały mi bardzo dużo o „Czarodziejce", no i dosłownie oczarowały mnie. A zwłaszcza wierszyk, wyszeptany w jakieś tęsknej godzinie przez serduszko „Czarodziejki". Oto on:

Miłości, ty moja miłości,
Czekanie drogie ty moje,
Kiedy twój uśmiech zagości,
Cichutko w sercu moim?
Tęsknot mych głosem ogromnym,
Wołam do ciebie zdaleka,
A serce co dzień wytrwale
Przybycia twojego czeka.
Idę do ciebie, miłości,
Przez trudy, dawno ku tobie,
Przez sny, łzy me, żałości,
By cię zaskarbić sobie.
Miłości, ty moja miłości...
Skarbnico wszelkiej radości,
Rozgwarem głosów tysiąca
Przyjdź! Śpiewaj swą pieśń bez końca!

A teraz kolej na liścik:

„Żywot swój pędzę na wsi, na Pomorzu. Rodzice moi posiadają tutaj majątek. W domu, prócz mnie, jest jeszcze starszy brat i młodsza siostra. Nie źle nam się powodzi Ja wielki pieszczoch tatusia, mam dość dużo swobody. Mogę jeździć konno, kiedy chcę: jest to jedna z moich więcej ulubionych przyjemności, chociaż mamusi to moje jeżdżenie kozackie nie podoba się. Mam swój własny fortepian, kupiony przed kilku laty i śliczniutki rower. Ponieważ mam mało pracy, a dużo wolnego czasu, więc namiętnie wygrywam nastrojowe tanga, co się mamusi znowu nie podoba. Jeżdżę na kursy W. F. czy zimą czy latem, dlatego też jestem nie sportsmenką. Życie mam wcale przyjemne.

Jestem dość wysoką, zgrabną blondynką o oczach zielonych, liczę dwadzieścia lat. Miła ze mnie dziewczynka, przez otoczenie mniej lub więcej lubiana".

Tyle o sobie. Wkrótce napiszę znowu. Pozdrawiam wszystkie Sympatyczki i Sympatyków „Krainy".

### ...„TAK BARDZO POTRZEBA MI POCIESZENIA!"

*„Nelli"*. Droga „Nelli"! Tak mi miło, tak bardzo miło, że słowa moje przynoszą Ci ulgę i ukojenie w ciężkich chwilach życia. Będę myślała nadal o Tobie serdecznie i zawsze chętnie pomogę w miarę możności. Liścik zamieszczam:

„Obecnie mam tylko jedno życzenie: otrzymać dużo, dużo listów, które będą potrafiły rozwiać otaczającą mnie pustkę. Piszcie więc do mnie obszernie i pogodnie!

„Biała Uajali"! Chciałabym Cię móc uściskać za Twoje wierszyki, które mnie rozczulają do łez. Może i mnie coś zaofiarujesz, Siostrzyczko?

„Samotna Indianko"! Ściskam Cię serdecznie i chętnie z Tobą pogwarzę jeśli wolno. Hallo! Poznanianki i Poznaniacy! Znam i kocham Wasze miasto i będę szczęśliwą, jeżeli stamtąd dotrze mnie jakieś echo.

Dużo najmilszych pozdrowień i szczery uścisk dłoni zasyłam: „Dumce", „Blance", „Samotnej Sośnie", „Gladiatorowi", „Cisowi", „Narcyzowi" i „Ord - Omowi". Czy ktoś z wymienionych napisze do mnie? Tak bardzo potrzeba mi pocieszenia!"

### CÓŻ NA TO POWIEDZĄ SYMPATYCY „KRAINY"?

*„Kryształek"*. W sprawie, którą Pan poruszył w liście, nie mogę decydować — w tej materii decydują jedynie sami Sympatycy. Zobaczymy, co powiedzą Oni na list Pana, który niżej przedrukowuję:

„Nie mogę dłużej milczeć. Sprawa zamieszczenia Pani fotografii wzbudza coraz to szersze zainteresowanie. Jej osoba, okryta mgłą tajemnicy, stała się naszym tematem dnia. Słusznie! Są różne zapatrywania, nie mało jest zwolenników tajemniczości osoby Pani, nie mała również liczba pragnących znać Panią taką, jaką Pani de facto jest.

I ja pragnę wypowiedzieć swoje zdanie, które jest życzeniem krótkim, lecz stanowczym. Pani Zofio! uchyl rąbka tajemnicy i pokaż nam się w swej rzeczywistej szacie. Świat ułudy i wyobraźni jest pociągającym w literaturze, w sztuce i w muzyce i tutaj ma szerokie i wdzięczne pole działania, jednak w wzajemnym obcowaniu ludzi musi istnieć bezwzględna szczerość i otwartość.

Jak więc wobec tego rozwiązać ciekawy węzeł gordyjski, stanowiący umieszczenie fotografii Pani w „Krainie" bez opozycji? Bardzo łatwo! Poprostu reprodukcja zdjęcia może być wkładką do jednego z numerów „Moich Powieści", złożoną na połowę. Chętni ujrzenia oblicza Pani rozwiną wkładkę, opozycjoniści zaś zwiniętą wkładkę — nie otwierając jej — mogą przechować jako tajemniczy talizman. Czy projekt mój zostanie zaaprobowany? Cóż na to „Kochanie" i „Mała Konwalijka"? Czy zgodzą się na takie rozwiązanie sprawy?

Na zakończenie przesyłam braterski uścisk dłoni dla „Rozy Wenedy".

„Iry — Pomorzanka"! Jaki powód tak zaklętego milczenia?

### „JESTEM JAKO TEN PTAK"...

*„Mała Konwalijka"*. Jesteś zawsze smutną, „Konwalijko", a właściwie powinnaś być zadowoloną. Nie brak Ci przecież zasadniczo niczego — wszystko masz i zdrowie i młodość i pracę i tyle życzliwych serc. I pomimo to jesteś smutna! Może to o Tobie napisała Maria Osten następujący wiersz:

Jestem
jako ten ptak,
co gniazdo zwił do połowy,
a wtulić nie mogąc głowy
na inny leci szlak.
I zawsze coś mu brak
to mchu nie starczy do końca,
to znowu nie ma tam słońca,
sam nie wie co i jak —
Czasem bywa znów tak,
że chciałby latać w błękicie
i śpiewem zakończyć życie
na Boży znak...

Żegnaj, „Mała Konwalijko" i napisz do mnie znowu, bo już dawno nie otrzymałam od Ciebie listu.

Jak najchętniej pozdrawiam w Twojem imieniu „Marutę", „Czarnego Hajduczka", „Konwalię", „Białą Uajali", „Złoteńko", „Iwolę", „Kochanie" i „Bajkę".

### „NIE ŻAŁUJĘ, ŻE CIERPIAŁEM"...

*„Tu — Ryszard"*, pisze o sobie, że jest bardzo, bardzo ciekawym typkiem. Istotnie, ale w tym lepszym słowa znaczeniu „ciekawym typkiem". Mówi o tym zresztą wyraźnie list „Ryszarda", który częściowo zamieszczam:

„Wysoki, niebieskooki brunet i wielki romantyk — to ja, „Tu — Ryszard". Jestem skazany na roczny pobyt w zapadłej wsi pomorskiej, pozbawiony odpowiedniej lektury i towarzystwa, chciałbym więc nawiązać wymianę myśli skimś miłym i sympatycznym.

Cenię przede wszystkim natury szlachetne i czułe na piękno. Osobiście jestem również wielkim miłośnikiem piękna, zwłaszcza przyrody i muzyki. W życiu spotkało mnie już wiele. Cierpiałem dużo, ale nie żałuję tego, bo wiem, że cierpienia muszą istnieć, że właśnie one urabiają i rzeźbią charakter. Przepadam, za samotnością, chociaż znam jej destruktywną działalność. Odosabniam się zaś dlatego, że dość już mam ludzi z ich perfidią i małostkowością Wiem jednak, że istnieją i inni ludzie. To też chciałbym poznać człowieka naprawdę głębokiego, umiejącego patrzeć jasno i z uśmiechem na świat. Czekam z nadzieją, że ktoś poda mi bratnią dłoń!"

### PRZYCHYLAM SIĘ DO ŻYCZEŃ...

*„Sotius"*. List Pana ucieszył mnie szalenie. Znalazłam w nim bowiem to, co gorąco pragnęłam znaleźć. Podzielam radość Pana i życzę Pani W. wszystkiego najlepszego, a przede wszystkim zdrowia.

Co do zamieszczenia mej fotografii, to mogę zapewnić Pana, że stanie się zadość życzeniu Pana. Tylko nieliczne wyjątki były za tym, abym pokazała się na zdjęciu, reszta kategorycznie oświadczyła, podobnie, jak Pan: „chcemy mieć Panią taką, jak pragniemy, tajemniczą i nieznaną, ale taką swoją, drogą". Doskonale! Jak najchętniej przychylam się do tych przemiłych życzeń i pozostaję nadal w cieniu tajemnicy.

A teraz ślę Panu moc pozdrowień i zamieszczam kilka słów od Pana:

„Smutną Hankę" i „Sonię" zapytuję o powód milczenia.

Zainteresowała mnie poza tym „Aniteńka" „Wenus", „Słodka Psyche" i „Takie małe Coś z loczkami". Czy właścicielki powyższych „pseudonimów zechcą skreślić do mnie kilka słów?"

### KILKA SŁÓW Z LISTU ZWOLENNICZKI OBOZU OPOZYCYJNEGO

*„Dziewczę z dalekiej Ojczyzny"*. „I ja zabieram głos w sprawie zamieszczenia podobizny p. Zofii w „Krainie". Zaczytując się już od dłuższego czasu w odpowiedzi dawane „Krainiakom", stworzyłam sobie p. Zofię w wyobraźni, jako osobę pełną zalet i dobroci i chociaż wiem że fotografia Jej może mnie nie zawieść, to jednak wolę Ją mieć w swojej wyobraźni spowitą w szale z mgiełek moich marzeń, owianą nimbem tajemniczości. Tym samym więc przyłączam się do obozu opozycyjnego, jak to trafnie nazwało słodkie "Dziewczę z Kujaw", które mile pozdrawiam".

Powyższy urywek z pięknego liściku Pani podaję do ogólnej wiadomości, gdyż ze względu na akutualność poruszonej w nim sprawy, zasługuje na uwagę.

Łączę mocny uścisk dłoni i czekam na nowe wiadomości od Pani.

### „HALLO! „KOCHANIE"!

*„Narcyz"*. Fotografię Pana oczywiście zamieszczę i to już w najbliższych numerach. Czekam niecierpliwie na list z opisem podróży i niżej zamieszczam „zapytanie" Pana:

„Hallo! „Kochanie"! W odpowiedzi na apel Pani, w sprawie wypożyczenia książki p. t. „Faraon", wysłałem list w początkach października ub. roku, lecz dotychczas nie otrzymałem odpowiedzi. Nie wiem, czym to sobie mam tłumaczyć? Sądzę, że otrzymam jakieś wyjaśnienia?"

### „JESTEM NIEPOCIESZONA"...

*„Lawrence"*. Jestem niepocieszona, że Pan, będąc w Żninie, nie skomunikował się ze mną lub Wujkiem Januszem. Tłumaczy Pana wprawdzie dużo przeszkód, ale przy dobrych chęciach, przeszkody te można było usunąć i zamienić z nami kilka słów. Spodziewamy się, że przy następnym pobycie w Żninie urządzi się Pan inaczej i wypełni wtedy daną mi kiedyś obietnicę? Pozdrawiamy Pana z Wujkiem Januszem i oczekujemy nowych listów.

Kilka słów z listu „Lawrence" do ogólnej wiadomości:

„Bardzo dziękuję „Przedwiośniu", za miłe słowa i serdecznie pozdrawiam! Z propozycji, niestety, skorzystać nie mogę.

„Kwiat paproci II"! Uprzejmie dziękuję za przesłane mi pozdrowienia i odwzajemniam je w pełni".

## POSTARAM SIĘ

*„Zapomniana Sylena"*. Postaram się, aby Pani była zawsze ze mnie zadowolona i nie zawiodła się na zaufaniu, jakie we mnie pokłada.

Czy tym razem ogłoszenie przyniosło lepszy rezultat? Proszę, niech Pani pisze nadal dużo o sobie i tak szczerze, jak dotychczas. A teraz oddaję głos Pani:

„Przesyłam za pośrednictwem P. Zofii milutkie pozdrowienia: „Rozpieszczonej Kotce", „Szarotce", Krzysi Ł., „Elżuni z Torunia", „Białemu Tulipanowi", „Samotnemu Romowi" i „Edkowi z Gdyni". Czy ostatnio wymieniony Pan nie zechciałby do mnie napisać?"

## BĘDĘ OGROMNIE WDZIĘCZNA...

*„Marika"*. Wierszyk Pani — „Srebrzyste płatki śniegu" — sam malutki, jak śnieżny płatek, zamieściłam w ubiegłym numerze. Gdzie, chyba już Pani zauważyła, prawda?

Wiersza Zegadłowicza, nadesłanego przez Panią, nie znałam dotychczas. Jest on naprawdę piękny. Czytałam go po kilka razy. Będę Pani ogromnie wdzięczna, gdy otrzymam od Pani częściej przesyłkę w postaci pięknego wierszyka.

Dziękuję za miłą pamięć i pozdrawiam w imieniu Pani: „Małą Konwalijkę", „Przedwiośnie", „Mulatkę z Pomorza", „Martę", „Sonię", „Biały Wrzos", „Lu" i „Dzinę".

## RADZĘ SZCZERZE...

*„Biała Niezapominajka"*, *„Szkarłatna Róża"* i *„Złoty Promień"*. „Rozwiośniło" mi się serce od tych miłych pseudonimów. Ogromnie mi miło, że mogę zaliczyć Panie do naszego grona i pośredniczyć Paniom w nawiązaniu korespondencji. Oby to moje pośrednictwo przyniosło jak najpiękniejszy rezultat!

Właścicielki trzech powyższych pseudonimów mieszkają w ładnym miasteczku pomorskim. Za sadą ich, to radość w duszy i pogoda w sercu, a traktowanie po macoszemu wszelkich smutków i smuteczków.

Ci, którym smutno i ciemno w duszy, niech nauczą się uśmiechać pogodnie od trzech miłych koleżanek z Pomorza. Radzę szczerze i myślę, że rozsądnie radzę!

## POMYLIŁ SIĘ PAN...

*„Taki jeden"*. „Zbłaźnił się Pan?" — ależ... wszystko w porządku! Myślę o Panu jak najlepiej, proszę mi wierzyć.

Co do mego nazwiska, to jednak pomylił się Pan. Czy naprawdę tak trudno je odgadnąć?

Za „Piosenkę" — ślicznie dziękuję!

A teraz kilka słów Pana, skierowanych do „Ryśki D.":

„Droga P. „Rysiu"! Czytając wzmiankę Pani, zamieszczoną kiedyś w „Krainie", a dotyczącą zamieszczenia fotografii p. Zofii, ubawiłem się powiedzonkami Pani o ciekawości. Jestem zachwycony! Czy nie zechciałaby Pani podyskutować ze mną dalej?"

## „MOŻE ROZJAŚNIĄ SIĘ MOJE SZARE DNI"...

*„Marylka z nad Warty"*. „Może rozjaśnią się moje szare dni — marzy „Marylka z nad Warty" — gdy będą mogła korespondować i w listach wypowiadać to, co czuję i myślę. Chodzi tylko o to, aby ktoś pierwszy napisał do mnie i podał mi bratnią dłoń.

Moc miłych pozdrowień ślę „Helenie", „Urszuli — Pomorzance", „Małej Konwalijce", „Białej Uajali" i „Zefi".

„Kwiat Paproci" zapytuję, czy zechce ze mną korespondować i serdecznie pozdrawiam.

„Marka", „Latorośl Kaszubską" i „Ny — czara" również pozdrawiam i proszę o listy".

## „RYBAK Z HELU" MÓWI O SOBIE...

*„Rybak z Helu"* pisze dzisiaj trochę więcej o sobie:

„Ponieważ dotychczas mało pisałem o sobie zdradzę dzisiaj, że jestem jeszcze młodym chłopcem. Bardzo lubię jeździć żaglówką po morzu, a zwłaszcza, gdy jest burzliwe. Wówczas tak przyjemnie jest sunąć po twardych falach żaglówką i walczyć z żywiołem o własne, cenne życie.

Może ktoś do mnie napisze?

Dla „Bursztynowego Serduszka" holuję pełną łódź serdecznych pozdrowień. Czy „Bursztynowe Serduszko" wie, że mieszkamy blisko siebie, że rozdziela nas tylko zatoka?

Osobne pozdrowienia ślę: „Białej Uajali", „Carmen", „Zbłąkanemu Ptakowi", „Lilianie z Szwajcarji Kaszubskiej" i „Ptaszynie z nad morza".

„Lusieńko z Pucka", czy należysz jeszcze do „Krainy"? Jeżeli tak — napisz do mnie!"

## DLACZEGO?

*„Zwiędły Chryzantem"*. Do tej pory nie mogę zrozumieć, dlaczego bardzo wesoły młodzieniec o szlachetnych zaletach charakteru, nazwał się „Zwiędłym Chryzantemem". To intryguję, zaciekawia, prawda? Nie zdziwię się też bardzo, gdy ktoś zainteresuje się nowoprzyjętym Sympatykiem „Krainy" i będzie chciał odkryć symbolikę Jego pseudonim. Pośrednictwem w przesyłce listów, służę jak najchętniej!

## WRÓCI ZNOWU DAWNA WIARA...

*„Marta"*. A widzisz, „Marto", że warto było zacisnąć pięści i czekać cierpliwie na wyzwolenie. Cierpiałaś dużo, ale Bóg czuwał nad Tobą i w ciężkiej chwili zesłał Ci łagodny promień w postaci życzliwego i oddanego Ci serca. „Teraz, nie będzie już pustki i zwątpień, będzie coraz więcej światła i słońca" — masz rację, „Marto". I dodam jeszcze to, że wróci do Ciebie znowu dawna wiara w życie i ludzi. bo wydaje mi się, że jesteś typem kobiety, która musi być w życiu zawsze dobra i umieć kochać wszystko i wszystkich. Czy zgadłam?

## APEL Z WIOSKI „ZABITEJ DESKAMI"

*„Wiejski Chłopiec"* skarży się, że wioska, w której mieszka, jest dosłownie zabita deskami. Prosi o listy, gdyż czuje, że korespondencja będzie stanowiła dla Niego naprawdę interesującą i wartościową rozrywkę. Wszelkie przesyłki prosi kierować na „poste - restante", poczta Dziemiany, pow. Kościerzyna, Pom. dla okaziciela dowodu osobistego nr. 102.050).

## KORESPONDENCJA

*„Amor"*, młody, miły i wesoły chłopiec, nawiąże chętnie korespondencję z Czytelniczkami „Moich Powieści". Listy z okolic Łodzi sprawią Mu szczególną radość. Pozdrawia wszystkich Sympatyków „Krainy".

## PODZIĘKOWANIE

*„Eros"* dziękuje Sympatykom „Krainy" za wszystkie oznaki zainteresowania i pozdrowienia, które odwzajemnia. Wszelkie listy prosi kierować na moje ręce.

## CZEKAM NA PIERWSZY LIST...

*P. F. Ł. Gniezno*. Uproszczę Panu sprawę przyjęcia do „Krainy" w ten sposób, że odrazu dzisiaj zaliczam Pana do naszego grona. Odtąd ma Pan prawo pisywać do „Krainy", ile razy przyjdzie ochota. Czekam za tym na pierwszy list i serdecznie Pana pozdrawiam.

## HALLO — PŁEĆ BRZYDKA Z CAŁEJ POLSKI!

*„Maruszka"*, 20-letnia Poznanianka, znudzona monotonnym życiem, pragnie nawiązać korespondencję z miłym i wesołym chłopcem. Listy prosi kierować na poste - restante, Poznań 1, (dla „Maruszki").

# *Teczka Wujka Janusza*

## WIERSZYKI MIŁE, ALE...

*„Blanka"*. Sprawiła mi Pani nową przyjemność swoją ostatnią przesyłką, a zwłaszcza zapowiedzią wizyty. Czy tylko nie skończy się to znowu na obietnicy? — boję się!

Wierszyki miłe, ale rytm w nich słaby. Może go Pani poprawi?

Pozdrawiam Panią i podaję do wiadomości zainteresowanych w imieniu Pani następujące słowa:

„Hallo! „Wesoły Kozaczku"! Daruj, ale korespondencja nie przyniosłaby nam zadowolenia, dlatego nie piszę.

„Nunuś"! Żałuję, że mnie nie zawiadomiłaś, szkoda. Bądź szczęśliwa i napisz znowu. Całuję Cię!

Marylko! Dziękuję za liścik i dobre serduszko. Pamiętam.

„Roli"! Baw się dobrze w Zakopanem, a gdy wrócisz, nie omieszkam przybyć.

Dla Ani W.: dlaczego milczysz?

Dla Geni i Benka śliczne pa!"

## ZAMIESZCZĘ CHĘTNIE!

*„Dzinka"*. Wierszyk zamieszczam chętnie. Łączę przyjacielski uścisk dłoni!

*„Kochaniu" — dedykuję.*

## Z ŚNIEGIEM...

Nie wiem, gdzie jesteś,
Jak wyglądasz — nie wiem —
W nieznaną stronę
Słowa moje płyną
W podmuchach wiatru,
Pośród bajki śnieżnej,
Do Ciebie dziewczyno!

Chcę Ci powiedzieć
Wiele słów serdecznych,
Myślami mymi,
Jak płaszczem owinąć
I przesłać dużo
Uśmiechów słonecznych —
Tobie dziewczyno!

Popatrz za okno,
Lecą płatki śnieżne,
Białe — bezskrzydłe
Zimowe ptaszyny,
Z nimi posyłam
Ci pozdrowienia,
Droga dziewczyno!

*„Dzinka"*.

## W WIERSZACH ZNALAZŁEM USTERKI

*„Fakir"*. Wiersze: „Jesień nadchodzi" i „Już jesień"... — nieaktualne, następne — opracowane słabo. W krótkim wierszyku Pana, zatytułowanym „Myśli moje", znalazłem taką zwrotkę:

Myśli moje zawsze są z tobą,
Tyś życia mi jedyną ozdobą!
Czy i Ty kiedy pomyślisz o mnie?
Tęskni za Tobą, tęskni ogromnie.

„Tęskni ogromnie"... ale kto? Powinno być „tęsknię", a wówczas zwrotka brzmiałaby inaczej. Podobne usterki, które spotykam nieraz w wierszach Pana, sprawiają, że wiersze te wypadają paradoksalnie. Radzę Panu na przyszłość unikać podobnych usterek i każde zdanie w wierszu zawsze jak najskrupulatniej przemyśleć.

## CZY ZECHCE PANI PRZESŁAĆ?

*„Melona"*. Nowelka „odważnej dziewczyny" wypadła słabo, jeżeli chodzi o wartość literacką, jednakże, jak na pierwszy utwór bardzo młodziutkiej autorki — nadzwyczaj miło. Pisze Pani, że oprócz nowel, posiada Pani także i inne utwory, czy wobec tego zechce mi je Pani przesłać do oceny? Czekam i pozdrawiam!

## NIE NADAJE SIĘ...

*„Tu - Ryszard"*. Nadesłany przez Pana utwór jest ciekawy i dobrze napisany, ale utworów o podobnym charakterze nie zamieszczamy w „Moich Powieściach". Proszę Pana o nadsyłanie tylko nowel i utworów wierszowanych. Pozdrawiam!

## NIE ZLĄKŁEM SIĘ...

*„Przedwiośnie"*. Ależ naturalnie, list grudniowy otrzymałem. I odpowiedź na niego już dawałem.

„Groźnej zapowiedzi" nie zląkłem się — z odwagą czekam na przyobiecane listy. Łączę miły uścisk dłoni!

## POZDROWIENIA

*„Złote Jabłko"*. Dużo serdecznych pozdrowień i przyjacielski uścisk dłoni — za bardzo miłe zakończenie ostatniego listu Pana!

# Raj kobiet



Nowy model wełnianej sukienki w kolorze winno-czerwonym. Ozdobę stanowią drobne zakładki w górnej części sukienki i na kieszeniach. Skórzany pasek w kolorze wstążeczki na kapeluszu — uzupełnia całość.

## Po 20 latach awanturniczego życia — do rodzinnej chaty

Z wybuchem wojny światowej, w sierpniu 1914 r. młoda 20-letnia Węgierka Muzi Sandor zaciągnęła się do wojsk węgierskich, przebrana za mężczyznę. Uczyniła to zarówno z patriotyzmu, jak z miłości do narzeczonego, Jeno Harta.

Na froncie, spisywała się dzielnie, z męską wytrwałością, tak, że nikt nie domyślał się w niej kobiety. W grudniu 1914 w czasie ataku Muzi dostała się do niewoli, podczas gdy jej narzeczony legł na placu boju ciężko ranny.

W obozie jeńców Muzi Sandor przywdziała na nowo szaty niewieście, po czym udało się jej zbiec. Przedostała się aż do Salonik, gdzie przebrawszy się ponownie po męsku, zaciągnęła się do wojsk tureckich. Wysłana do Mezopotamii, brała udział w kampanii przeciwko Anglikom na pustyni.

Raniona w czasie jednej z potyczek, dostała się w ręce Beduinów, którzy wzięli ją za szpiega angielskiego.

Skazano ją na obicie rózgami, aż do śmierci. Gdy rzekomego szpiega ogołocono z szat, — prawda wyszła na jaw i zabobonni koczownicy darowali karę „mężczyźnie, którego Allah przekształcił na kobietę, aby uchronić od katuszy". Oddano więc ją do haremu wodza plemienia, z którym odtąd przenosiła się z miejsca na miejsce po piaskach pustyni, pędząc koczowniczy żywot.

Pewnego razu udało się młodej kobiecie uciec z obozu. Przedostała się aż do Teheranu, skąd jako pielęgniarka szpitala wojskowego wyruszyła w głąb Rosji.

Po ustabilizowaniu się reżimu bolszewickiego w końcu 1918 roku Muzi Sandor znalazła się w Mandżurii, gdzie zarabiała na życie jako kelnerka w jednym z lokalów nocnych w Charbinie. Stąd po pewnym czasie wyjechała do Pekinu, potem do Szanghaju i wreszcie do Hong-Kongu, gdzie została tancerką w jednym z portowych lokali. W podejrzanej tej spelunce poznał ją hiszpański oficer statku handlowego, wyrwał z fatalnego otoczenia i nie bacząc na burzliwą jej przeszłość, poślubił, a następnie zabrał z sobą do Barcelony.

Tam awanturnicza Węgierka przebywała do śmierci swego męża. Zostawszy wdową, postanawia wreszcie wrócić do rodzinnych stron i nie dawno właśnie pojawiła się w wiosce rodzinnej Baja, stając się przedmiotem sensacyj i powszechnego zaciekawienia miejscowej ludności.

## DOBRA GOSPODYNI

**Ziemniaki.** Ziemniaki należy starannie obrać z łupiny, wypłókać w kilku wodach, nalać zaraz zimną wodą, aby nie zczerniały i posoliwszy, gotować na silnym ogniu. Wkońcu odlać wodę i potrząsnąwszy garnkiem, przykryć i zostawić na blasze kilka minut, aby w parze doszły i nabrały sypkości.

Jeżeli mają być podane w całości, najlepiej włożyć do nich od razu kawałek surowego masła lub polać masłem rozpuszczonym z usiekaną pietruszką albo koperkiem.

**Ziemniaki tarte.** Ugotowane ziemniaki, po odcedzeniu i odparowaniu, utrzeć w garnku na masę, dodawszy łyżkę surowego masła i kilka łyżek słodkiego mleka lub śmietanki. Podawać zaraz, bo gdy stoją dłużej, tracą na smaku.

**Ziemniaki przysmażane.** Ugotować (najlepiej w mundurkach) ziemniaki, obrać i gdy trochę przestygną, pokrajać w talarki i wrzuciwszy na rozpalone masło na patelnię, smażyć na wolnym ogniu. Gdy pod spodem się obrumienią, przewrócić je ostrożnie, by się nie pokruszyły, na drugą stronę i pozostawić, aby się wolno z drugiej strony przysmażyły. Zamiast je mieszać, przez co się kruszą, należy tylko od czasu do czasu potrząsać naczyniem.

**Krokiety z ziemniaków.** Do tartych ziemniaków dodać trochę pieprzu, dwa jaja, trochę kopru i pietruszki. wymieszać razem i uformować podłużne wałeczki, które utarzać w mące, posmarowanej jajkiem osypać tartą bułką i obsmażyć naokoło w rozpalonej fryturze lub smalcu na ładny złoty kolor. Podać jako garnitur do mięsa lub na postną potrawę z jakimś ostrym sosem.

# Swiat i życie

## Stolicja Andaluzji Malaga słynie z pięknych kobiet

Zdobyta teraz przez wojska powstańcze Malaga nieraz już była wymieniana w ciągu ostatnich lat sześciu, to znaczy od chwili, gdy Hiszpania przestała być monarchią.

Gdy z Hiszpanii, wkrótce po przewrocie majowym w r. 1931, rozeszły się w świat wiadomości o paleniu kościołów i klasztorów, Malaga w tej robocie niszczycielskiej należała do najgorliwszych. Ofiarą rozbestwionego tłumu Malagi padł też przepiękny pałac biskupi jeden z najwspanialszych zabytków hiszpańskiej sztuki barokowej. W bardzo krótkim czasie Malaga zdobyła sobie bardzo wątpliwą sławę miasta, w którym zdziczenie rewolucyjne zrobiło największe postępy. Malaga była też jedynym miastem w Hiszpanii, gdzie, na wzór Sowietów, potworzyły się bandy dzieci bez opieki, stanowiące straszną plagę dla miasta i okolicy.

W Hiszpanii panowały warunki normalne, Malaga nie należała do miast, które ściągają turystów ze względu na swe bogate muzea, czy też zabytki architektoniczne. Ale dla łagodności klimatu, który nie znalazł wielkich skoków, latem czy zimą, oraz dla piękności położenia Malaga cieszyła się wielkim powodzeniem. Bardzo wiele osób, zmuszonych do spędzania czasu na południu, zamiast wyruszyć do Egiptu czy **na** Sycylię, zatrzymywało się w Maladze.

Malaga liczy 150.000 ludności i jest stolicą Andaluzji, prowincji na wskroś rolniczej. Pochodzi jeszcze z czasów Fenicjan, a pod rządami Maurów stała się portem królestwa Granady. Dopiero w r. 1487 została odzyskana przez ludność chrześcijańską. Jest to niewątpliwie jeden z najbardziej ruchliwych portów na wschodnim wybrzeżu Hiszpanii.

Kobiety Malagi słyną na całą Hiszpanię z nadzwyczajnej piękności. Dzieje się tak m. in. i dlatego również, że wśród mieszkanek tego miasta bardzo często stosunkowo spotyka się blondynki (naturalne!), a to ubarwienie włosów w krajach południowych jest szczególnie rzadkie i cenione. Fakt powstania tak odrębnego typu urody tłumaczyć można ta chyba okolicznością, że w tym portowym mieście od szeregu pokoleń prowadziły handel winem, czy rodzynkami rody pochodzenia anglosaskiego, czy też niemieckiego. Rody te oddawna już zmieniły obywatelstwo i zespoliły się całkowicie z hiszpańskim gruntem, ślad jednak dawnego pochodzenia pozostał dotąd w nazwiskach, no i jasnym niekiedy kolorze włosów.

Matka słynnej piękności — cesarzowej Eugenii, żony Napoleona III-go — była również z rodu szkockiego, który osiedlił się w Andaluzji. Inna znakomita dama, księżna Parcent, kobieta wielkich zdolności, która w swoim czasie zajmowała na dworze hiszpańskim bardzo wybitne stanowisko, również była Andaluzyjką.. Pochodziła zaś z Niemców, którzy w swoim czasie mieszkali w Wiedniu. Jeszcze inna znakomitość Malagi, mianowicie, margrabia de Larios, który uchodzi za jednego z największych dobroczyńców Malagi, skutkiem czego wdzięczna ludność miasta jego imieniem nazwała jedną z najpiękniejszych dzielnic, również pochodzi z rodziny angielskiej.

Ale jak te znakomitości były pochodzenia nie hiszpańskiego, tak też wśród niezliczonych ofiar czerwonego terroru w Maladze spotykamy mnóstwo nazwisk brzmiących zupełnie obco.

# Ze świata

## Fantastyczna kariera słynnego kompozytora

Irving Berlin, twórca lirycznych przebojów muzycznych. które zdobyły świat, a jemu przynosząc pół miliona dolarów rocznego dochodu, nie zna nawet nut i nie umie grać. Uważa on jednak, że każdy człowiek ma w głowie melodię, którą nieświadomie nuci czy to w wannie, czy w oczekiwaniu pociągu, czy u fryzjera. Tylko, że nieliczni zdają sobie z tego sprawę.

Kariera tego najsłynniejszego z kompozytorów przebojowych rozpoczęła się dosłownie... w wannie. Pełniąc funkcję kelnera w małej kawiarence dzielnicy chińskiej Nowego Jorku, nucił podczas obsługiwania gości melodię, które wpadły mu do głowy rano podczas kąpieli. Nie wiedział czy to są szlagiery już znane, czy też melodie własne. Orientował się tylko, że przy nuceniu idzie mu raźniej. Inną melodię śpiewał, podając kawę, a inną przy herbacie. Personel kuchni, słysząc zbliżającego się Irvinga wiedział już z góry, czy zamówi, kawę, czy herbatę. — podług rytmu jego nucenia. Z czasem Irving Berlin awansował na śpiewaka kabaretowego w dzielnicy chińskiej Bowery. Melodie, które dosłownie wysypywał z rękawa, uzdolniony pianista notował nutami.

Przebojowa melodia do filmu „Panowie w cylindrach", która przyniosła kompozytorowi pół miliona dolarów powstała u fryzjera w chwili, gdy czekając na swą kolejkę studiował męski magazyn mód. Za dobrą sprawą fryzjerowi należałyby się z tego tytułu tantiemy...

## *Zły humor męża nie jest dostatecznym powodem do rozwodu*

Na wokandzie jednego z sądów paryskich rozpatrywano ostatnio ciekawą kwestię, mianowicie, czy zły humor męża jest dostatecznym powodem do rozwodu.

Żona pewnego handlowca złożyła prośbę o rozwód, motywując ją faktem nieznośnego humoru, który u męża jej był szczególnie przykry, trzy razy w tygodniu. Nieszczęśliwa niewiasta twierdziła, iż nie może dłużej znosić kaprysów męża.

Orzeczenie sądu paryskiego było doprawdy nacechowane nadsekwańskim humorem. Skarga rozwodowa została oddalona z powodu ogólnego kryzysu gospodarczego. „Ponieważ mąż jest handlowcem — brzmiało orzeczenie sędziego — zrozumiale jest, że w obecnych trudnych dla prowadzenia interesów czasach ma zły humor. Ma więc prawo mieć trzy razy na tydzień zły humor, gdyż troszczy się o sprawy związane ze wspólnym dobrem".

## *Najwięksi kłamcy świata*

We wszystkich większych miastach Ameryki istnieją filie „Klubu kłamców". Klub ten założony został w Burlington w roku 1928 i jego członkowie postanowili na wieczornych zebraniach opowiadać sobie najbardziej zmyślone historie. Idea „kłamców amerykańskich" przyjęła się niezwykle szybko i zdobyła duży rozgłos, tak, że już w roku 1934 zwołany został kongres kłamców, który dokonał wyboru „największego kłamcy świata" i obdarzył go pamiątkowym medalem z kauczuku.

Jako największy kłamca roku 1936 uznany został niejaki E. Hullet z ogólno-europejskiego klubu Otis. Otrzymał on złotą, pamiątkową plakietę, podczas gdy poprzedni „Królowie kłamców" otrzymywali jak wspomnieliśmy medale z kauczuku.

MARIA ZEMMLERÓWNA

# *Koleżanka z biura*

(NOWELKA)

Maria była tak samo maszynistką, jak i jej koleżanki, przychodziła i wychodziła z biura o tej samej porze co i one i podobnie, jak one, pobierała pensję miesięczną w wysokości 120 zł. Napozór nie odróżniała się niczem od swoich koleżanek, a jednak była inną od nich.

Koleżanki zasadniczo nie lubiły jej. Krępowały się jej obecnością. Maria była bowiem nieżyczliwa, szorstka i taka jakaś bezwzględna.

Pewnego razu np. złotowłosa, elegancka Lola, zwróciła się do Marii z prośbą o pożyczkę i spotkała się z odmową. Loli chodziło o nowe pantofelki, które gwałtownie potrzebowała na jakiś koleżeński piknik, jednak Maria była bardzo nieuprzejma i chociaż pieniądze miała, nie pożyczyła ich Loli.

— Chciałam przeznaczyć małą sumę na pomoc zimową dla biednych, nie mogę! — powiedziała sucho.

Oho! „Pomoc zimowa dla biednych"! Śliczna wymówka, ależ zdobyła się na wybieg! — rodziły się myśli jedna po drugiej w wyondulowanych główkach, schylonych nad maszynami.

Tego dnia koleżanki jeszcze zimniej podały dłoń Marii i wyszły gromadą bez słowa. Czyż warto okazywać zainteresowanie osobie tak nieuprzejmej i perfidnej, jak Maria? Doprawdy, byłoby to śmieszne!

Popłynęły dalej dni w wielkim biurze. Maszynistki pracowały intensywnie i pilnie, ale nie straciły urazy dla Marii. Przeciwnie, uraza ta spotęgowała się jeszcze!

Bo proszę sobie wyobrazić coś podobnego! Julka kupiła sobie futro, śliczne popielate karakuły i weszła w nim rano do biura. Dziewczyny porwały się zdumione, olśnione.

— Królewskie! Cudne! O, Boże!!!

Lola dostała wypieków.

Tylko Maria nie zainteresowała się. Mało, spojrzała na Julkę bardzo pogardliwie.

— Zazdrość, zazdrość! — zakonkludowały koleżanki po wyjściu Marii z biura.

— Ciężko pracować z podobną istotą! — westchnęła Lola.

I Maria została bezapelacyjnie wykreślona z serc swych koleżanek. Dawały jej to nawet odczuć na każdym kroku.

I szkoda, szkoda, że to robiły, gdyż wkrótce po tym zamianowano Marię kierowniczką biura.

— Zrewanżuje się teraz za wszystko! — zlękły się ogromnie.

Lola w związku z tym była głęboko zmartwiona. Miała bowiem wielkie zaległości w pracy, których jednak mieć nie powinna — to napewno wykorzysta Maria i dokuczy jej.

Ale nie! Maria zwróciła jej tylko uwagę, małą uwagę, że praca musi być zrobiona i możliwie jak najwcześniej.

„Możliwie jak najwcześniej"... — co za względność, ale kto wie, czy za tymi słowami nie kryje się fałsz, obłuda. Po Marii można spodziewać się wszystkiego.

Minęło znowu kilka dni. Maria wprawdzie była bardzo uprzejma dla wszystkich maszynistek, ale one pozorom nigdy nie wierzą. Tu, w biurze, Maria może być najsłodsza, a gdzieś za plecami, np. w gabinecie szefa, podkopywać ich autorytet. Co za udręka!

Ale tę udrękę codziennych dni przerwało wkrótce coś innego...

Oto pewnego dnia weszła do biura Julka w swoim pięknym futerku i zemdlała. W samym progu osunęła się na ziemię i leżała z bladą twarzą, tak bladą, jak śnieg, który padał wielkimi płatami za oknem.

Poskoczyły wszystkie na ratunek, Genia nawet rozpłakała się, tylko Maria stała bez ruchu, z założonymi rękoma i miała coś twardego, dziwnego w oczach.

Mój Boże! czegoż innego možnaby się od niej spodziewać!

Julka odzyskała wkrótce przytomność, ale musiała pójść do domu, z powodu wielkiego wyczerpania.

Tego samego dnia do mieszkania rodziców Julki ktoś nieśmiało zapukał. To Maria, nieznośna Maria z biura przyszła.

Nie miała jednak w oczach twardego wyrazu, ale coś ogromnie smutnego i z tym wydała się Julce bardzo miłą. Uniosła się też na poduszce i gdy tamta położyła jej na rozpalonym czole łagodnie dłonie, rozszlochała się, jak dziecko.

— Wiem wszystko, Julko — mówił spokojny, przyciszony głos — wiem nawet to, że jesteś chora z powodu wyczerpania organizmu, bo nie wystarcza wam już na mleko, na cukier, na tłuszcz, skoro trzeba płacić wysokie raty za futro. Futro jest śliczne, to prawda, ale ty, rodzice twoi, i malutki twój braciszek macie za to bardzo blade twarze. Wiem to, że ojciec twój stracił pracę, że braciszek twój nie chodzi do szkoły, bo zdarł buciki i wiem także to, że ty zemdlałaś dzisiaj, bo śniadanie było liche, prawie, że go nie było, prawda?...

— Mario... przestań...

— Nie, nie! Za bardzo was kocham, abym mogła przejść obok takich spraw obojętnie. Powiem wszystko, wszystko! Nawet to, abyś sprzedała to swoje futro i kupiła sobie ciepły płaszczyk. Zobaczysz, starczy wam wtedy na wszystko. Twói braciszek będzie mógł znowu chodzić do szkoły i ty nie będziesz chora. Chcesz, to ci pomogę, ułatwię sprzedaż

Julka skinęła głową, ale nic nie mówiła, bo czyż można mówić, gdy człowiek spodziewa się odkryć w czyimś sercu zakłamanie, a odkrywa prawdę i to prawdę czystą, jak kryształ. Czyż można wtedy mówić? — nie! Wtedy milczy się ze wzruszenia i w zdumieniu słucha szeptów tego nowoodkrytego, dobrego serca.

Julka milczała więc, a Maria mówiła dużo, dużo... Mądrze, pięknie i rozsądnie...

— Wydaje wam się, że jestem niską i podstępną, a ja jestem wam tylko ogromnie życzliwa. Bolą mnie wasze smutki, a najwięcej nierozsądne pociągnięcia. Boli mnie też to, że nie mogę do was podejść z radą, z ostrzeżeniem, bo mnie oddziela od was wysoki mur uprzedzeń...

Bolało mnie to, że Lola mając śliczne, czarne pantofelki, chciała kupić sobie błękitne, bo takie potrzebne jej były do nowej sukienki, a na pomoc zimową dla biednych nie dała nic, absolutnie nic i jeszcze nie uwierzyła, że ja daję...

Bolało mnie również to, że ty, Julko, obciążyłaś się długiem ponad siły i nadszarpnęłaś tym swoje zdrowie. Po cóż ci futro, maleńka? Ty z swojemi oczyma, z swoją cerą i zgrabną figurką, w najskromniejszym płaszczyku, będziesz śliczna. Och, moje małe, najnierozsądniejsze pod słońcem dziewczynki, gdybyście wy chciały inaczej na mnie patrzeć, inaczej do mnie podchodzić!...

Teraz to już Julka musiała coś powiedzieć! O, najchętniej to by krzyczała, że Maria nie jest perfidną dziewczyną, nie jest podstępna ani zła...

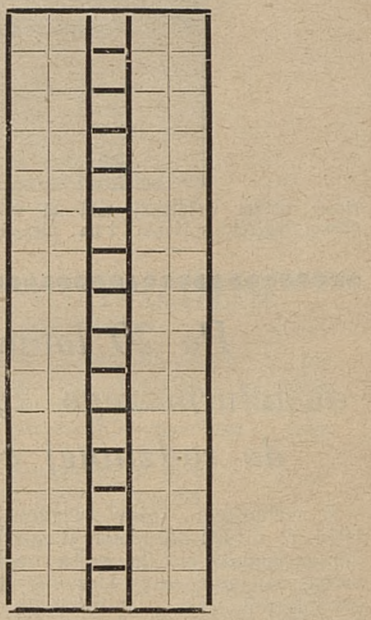
Ale była jeszcze bardzo słaba i rozgorączkowana, więc powiedziała tylko cicho, że Maria jest dobrą, nie taką, jak sądziły, bardzo dobrą i wie, że teraz już zawsze taką dla nich pozostanie.

(Koniec.)

## CHWILA ZASTANOWIENIA

LOGOGRYF

pod. M. T.



W powyższą figurę wpisać poziomo 15 słów o podanym niżej znaczeniu, a rząd środkowy da nam rozwiązanie.

1) Mieszka w stepach. 2) Góra, zn. z biblii. 3) Dom komfortowy. 4) Drzewo owocowe. 5) Mały wehikuł. 6) Stworzenia skrzydlate. 7) In. wgłębienie w ścianie. 8) Oddział sportowców. 9) Produkt spożywczy. 10) Imię męskie. 11) In. przyboczna gwardia. 12) Jasny kolor włosów. 13) Część stroju kobiecego. 14) Woda bieżąca. 15) Woda stojąca. (l. mn.)

Szarada

ułoż. Witold Mataczyński — Łysinin

Pierwszej — dodaj „a" to człowiek kona,
Druga — w bójce krzyczysz „bij" lub „wal"!
Choć gdy „ka" dodasz — też będzie walka.
Trzecia zaś — to własna twa persona.
Chcesz mieć całość, to wśród kwiatów szukaj,
Zawsze piękna — tylko jej nie zbrukaj.

Za rozwiązanie powyższych zaddań redakcja wyznacza nagrody w postaci książek. Rozwiązania należy nadsyłać do piątku 5 marca br.

Rozwiązanie zadań z nr. 6. „Moich Powieści": Konikówka: „O dobrym ludzie wnet zapominają, ale o złym długo pamiętają". Bilety wizytowe: 1) Linotypista. 2) Antykwariusz. 3) Drogerzysta.

Trafne rozwiązania nadesłali pp.: Bola Cerkaska — Mogilno, „Eros", Józef Panter — Zduny, W. Lewandowski — Mokrze, Anna Pasiakówna — Poznań, Edmund Wabiński — Masanów, Kazimiera Mischówna — Kalisz.

Nagrody w drodze losowania przypaddły pp.: Annie Pasiakównie z Poznania i W. Lewandowskiemu z Mokrza.

do twarży i człowiek robi w uniformie lepsze wrażenie, niż w ubraniu cywilnym.

— Jak sobie życzysz, mój aniele — odpowiedział Egon z wielką życzliwością, chociaż dobrze wiedział, że to jest wielkie pytanie czy go napowrót przyjmą w szeregi wojskowe.

— Ale potem nie będziemy mieszkali w ciasnym małym miasteczku, ale we Wiedniu, w stolicy? — spytała ucieszona Ada.

— Zastosuję się w zupełności do twoich życzeń — mówił baron.

— No, a co tam z tą smutną historią, którąś nam miał opowiedzieć? — nagliła hrabina — bylibyśmy zupełnie zapomniały o tym.

— Nie byłoby takie wielkie nieszczęście — rzekł Egon, który już się cieszył, że nie będzie potrzebował zmyślać.

— My ją jednak chcemy usłyszeć!!! — upierała się hrabianka.

— No, to mnie pocałuj — zawołał Sturmfeder.

— Później — odpowiedziała hrabianka kokieteryjnie.

— No, więc niech będzie jak panie każą — mówił Egon, który już wymyślił sobie bajeczkę, aby wywikłać się z pierwszego kłamstwa.

— A więc, kiedy byłem jeszcze przy wojsku, mieliśmy w kompanii młodziutkiego porucznika, który musiał wystąpić z wojska z powodu długów. Bardzo nam go było żal, bo był najpiękniejszy ze wszystkich oficerów.

— Naturalnie po tobie — przerwała mu Ada.

— Ado, jesteś niepoprawna — upominała ją hrabina, a Egon, uradowany tym komplimentem, podziękował jej gorącym pocałunkiem.

— Najdroższa! Ukochana! — szeptał namiętnie.

Nie tak gwałtownie! — broniła się Ada, a hrabina pogroziła mu filuternie palcem.

— Źle pan opowiada — mówiła żartem — z niecierpliwością czekam na ciąg dalszy.

— Niedużo tam już tego jest — odpowiedział Egon — przed kilku dniami otrzymałem od niego list na ordynarnym papierze. Donosi mi, że jest śmiertelnie chory i prosi na miłość Boską, żebym przyjechał, bo mi chce powierzyć pieczę nad swoją matką. Naturalnie musiałem usłuchać wezwania umierającego.

— Jaki pan szlachetny! — zawołała hrabina, podczas gdy Ada dziwiła się, co jest zajmującego w tej całej historii — będę się starała zrobić wszystko co leży w mojej mocy, aby przyspieszyć wasz ślub. Niech mi pan powie jak się nazywa ta nieszczęśliwa kobieta, ja chcę także coś dla niej zrobić.

Ta dobroć i szlachetność hrabiny wprawiły Egona w nowy kłopot. Prędko jednak i tu dał sobie radę.

— Nie chciałem panie zasmucić — mówił — dlatego nie opowiedziałem całej historii do końca, ale miłosierdzie pani zmusza mnie do tego. Biedna ta kobieta nie przeżyła śmierci syna, a zatem nikt z nas już jej pomóc nie może.

Hrabina wstała z fotela. Patrzyła na Egona z macierzyńską dumą. Czego nie



Piękni, ale nieproszeni goście, zastąpili drogę „małej sportsmence" aby otrzymać jakiś smakołyk.

dokazały prośby i pochlebstwa, to dokazało śmiałe kłamstwo Egona.

Hrabina rozczulała się nad tym jaki on musi być delikatny i jak ją musi kochać, kiedy fakt taki zamilczał, aby jej nie zasmucić i jaki szlachetny, że kilka dni pozbawił się widoku kochanej narzeczonej, aby pospieszyć do łoża nieszczęśliwego konającego.

Udała się natychmiast do męża i rozsądnymi przedstawieniami pochlebstwami i prośbami dokazała tego, że hrabia zgodził się na ślub w ciągu czterech tygodni.

— Ostatecznie, to najlepiej dla ciebie — mówił hrabia zamyślony — jak to się prędzej skończy. Ty jesteś bardzo osłabiona, potem może prędzej przyjdziesz do siebie, a skoro to nastąpi pojedziemy do Włoch i tam zupełnie wrócisz do zdrowia.

— Jakı ty jesteś dobry! — odpowiedziała hrabina z wdzięcznością. — Tyle masz cierpliwości i wyrozumiałości dla mnie. Nie wiem, czym ci się odwdzięczę.

Hrabia pogłaskał ją po ręce i rzekł dobrodusznie:

— Chodźmy do dzieci! Szczęście ich rozweseli cię.

Uczepiwszy się jego ramienia przeszła przez długi szereg pokoi z kancelarii męża do salonu.

Zdala już słyszeli głośny śmiech Ady, który na hrabiego działał zawsze deprymująco. Zwłaszcza teraz nie mógł pojąć, że jej wesołość nic nie ucierpiała wobec choroby matki.

— Przyprowadzam wam papę, a z nim przynoszę dobrą wiadomość — rzekła hrabina wchodząc do salonu.

— Papa drogi zgodził się? — zawołał Egon żywo, a gdy mu uśmiech hrabiny dał odpowiedź twierdzącą, uścisnął teścia, pocałował w rękę teściową i spytał kiedy będzie dzień jego szczęścia.

— Papa rozstrzygnął — odpowiedziała hrabina — że ślub wasz odbędzie się za cztery tygodnie.

— Za cztery tygodnie krawczyni moja nie skończy wyprawy — sprzeciwiała się Ada.

— Oto nie chodzi — dorzucił prędko Egon — jak będziemy w Paryżu, wybierzesz sobie sama w największych magazynach, co ci się tylko będzie podobało.

Ada zgodziła się na to i nie sprzeciwiała się już niczym, przekonana tym argumentem.

W gruncie rzeczy sama nie pragnęła długiego narzeczeństwa, bo nudziła ją choroba matki i chciała już jak najprędzej wyjść za mąż.

Z błyszczącymi oczyma i rumieńcem na twarzy brała hrabina udział w rozmowie, którą Egon prowadził z dowcipem i ożywieniem. Śmiała się nawet tak głośno i wesoło, jak już dawno się nie śmiała, tak, że i hrabia rozweselił się tym i ożywił.

Dopiero około północy Egon wyjechał do domu. Nie był jeszcze daleko od pałacu Dornbruch, gdy z gęstwiny krzaków wypadła jakaś wysoka postać niewieścia i zuchwale zatrzymała konie.

— Stój! Kto tam — zawołał baron niby groźnie, w duchu jednak z zadowoleniem bo poznał, że to była Ilona.

— Mów, bo strzelam! — wołał dalej, przykładając jej rewolwer do piersi.

Ilona jednak nie cofnęła się, lecz przeciwnie, roześmiała się zuchwale.

## ROZDZIAŁ LXXIV.

### Towarzysz zbrodni

— Nie boję się, panie baronie — śmiała się Ilona — bo wiem, że ładnej dziewczynie nigdy pan nic złego nie robi.

— Więc czego chcesz ode mnie czarownico — rzekł — że czyhasz na mnie jak zbój na drodze.

— Chcę, aby pan przyszedł do Alojzego — odpowiedziała cyganka.

— A dlaczego on do mnie nie przyjdzie? — spytał baron.

— On mówi — odpowiedziała zuchwale — że równie jemu tak samo daleko do pana, jak panu do niego.



Księżna Maria Józefina von Piemont, małżonka italskiego następcy tronu urodziła w Neapolu syna — nowego następcę tronu włoskiego. Urodzenie chłopca wywołało w Italii wielką radość. Powyższa ilustracja przedstawia księżnę z jej pierwszym dzieckiem, księżniczkę Marię Pie von Pavoyen.

— A to bezwstydna szelma — zawołał baron rozgniewany — on widocznie chce, abym mu skórę wyłoił!

— Toby mu nie zaszkodziło — zawołała Ilona uradowana — niech mu pan baron porządnie nagada.

— To ty swemu kochankowi tak dobrze życzysz? — spytał baron, łaskocząc ją szpicrutą.

— Kochankowi? — zawołała Ilona z gniewem — niech jaśnie pan nie gada takich głupstw, ja nie mam żadnego kochanka i nie potrzebuję.

— A mnie także nie chciałabyś mieć za kochanka? — zapytał Egon.

— Nie, pan jest tylko baronem, a ja czekam na hrabiego — zapewniła Ilona, tak uroczyście, że Egon roześmiał się głośno.

— To ja dla ciebie nie jestem dość wielkim panem? — zawołał śmiejąc się — A Alojzy czego chce ode mnie?

— Zapytał potem ostro.

— O tym już jaśnie pan powinien najlepiej wiedzieć! — rzekła Ilona z takim śmiechem, że baronowi zrobiło się niemiło.

— Nie rozumiem cię — powiedział ostro Egon.

— Pójdzie pan do Alojzego, czy nie? — spytała impertynencko Ilona. Czekałam tutaj w krzakach trzy godziny i nie mogę bez niczego wracać do domu.

— Co to, czy to taka ważna sprawa? — spytał baron.

— Alojzy powiedział, że pan baron oddał mu skarb do pilnowania i ten skarb omal, że byłby mu ktoś ukradł — odrzekła Ilona.

Podczas, gdy to mówiła, nie spuszczała swych oczu z Egona.

Ten zbladł jak trup i omal nie osłupiał z przestrachu.

— Czy pójdzie jaśnie pan do Felseg? — spytała Ilona.

Skinął tylko twierdząco głową. Opuściła go zupełnie chęć żartowania z piękną dziewczyną. Wiedział doskonale, że stoi jakby na szczycie jakiegoś ognistego wulkanu, z którego każdej chwili grozi mu wybuch śmiercionośny.

Te liczne nici, które trzymał w ręku, z których splatał dla siebie szczęście, mogłyby bardzo łatwo spleść się w sidła i oplątać jego samego.

Pomyślał sobie, wściekły na Alojzego, że właściwie mógłby go sprzątnąć z tego świata i wysłać do nieba, ale z drugiej strony wiedział, że Alojzy będzie mu jeszcze potrzebny do różnych rzeczy, których nikt inny zrobić by nie mógł. Bódł konia ostrogami i popędził jak wicher.

Wewnętrzny jakiś niepokój gnał go, chciał być jak najprędzej w Felseg, aby się dowiedzieć, co się tam stało.

Przy tym, jeżeli teraz pojedzie od razu tam — myślał sobie — to o piątej z rana może wrócić do Königswalden, co jeszcze nie zwróci niczyjej uwagi.

Wszystko to mógł zrobić, jadąc truchtem, lecz gnał go taki niepokój wewnętrzny, że okładał biedne zwierzę niemiłosiernymi razami szpicruty. Niebawem też stanął w Felseg.

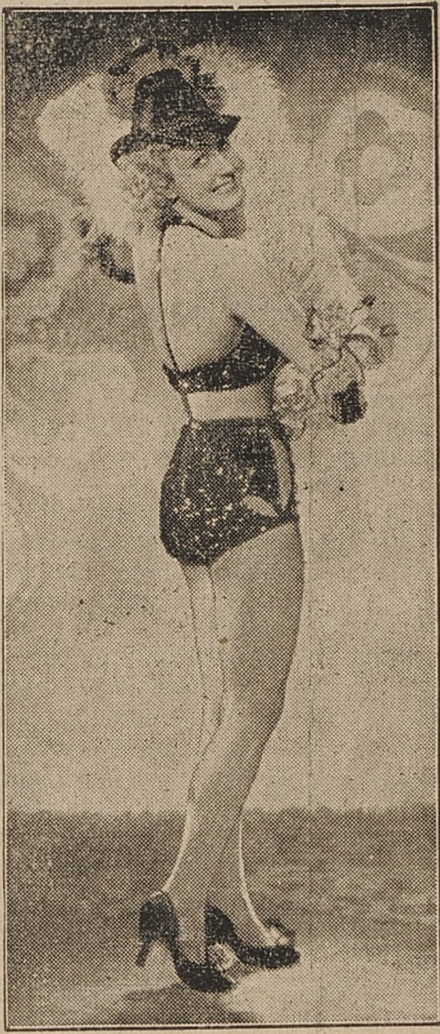
Gwałtownie zapukał do bramy, budząc Alojzego ze snu.

— Wszelki duch pana Boga chwali, zawołał Alojzy — kto tam tak puka?

Otworzył okno, nie mógł jednak poznać przybysza, bo jeszcze było ciemno.

— Otwierasz, czy nie? — zawołał Egon niecierpliwie — długo mam tu czekać?

— Ach, to mój towarzysz? — uśmiechnął się Alojzy — jaki on porywczy! Ledwie zaświstam, a on zaraz tańczy.



Gotowa do występu — jest artystka Edna Greyff w filmie „Jego najlepszy przyjaciel".

Skończywszy monolog, uspokoił dostojnego gościa wołając:

— Idę zaraz!

Przeszło jednak jeszcze dobrych minut, przez które Egon musiał czekać.

Zdaje się, że on naumyślnie każe mi czekać — syczał z gniewem. — Byłoby źle, jeżeli on by czuł jaką moc ma nade mną.

Postanowił jednak jak najgrzeczniej przemówić do Alojzego i gdy mu wreszcie raczył otworzyć, spytał:

— Zdaje mi się, żeś się na nowo zdrzemnął, towarzyszu?

— Nie — odpowiedział Alojzy — ale musiałem się ubrać.

Odpowiedział to tak szorstko, że baron ugryzł się w język, nic jednak nie mógł powiedzieć, bo był zależny od niego.

— Czego chciałeś ode mnie? — spytał.

— Fatalna historia — mruknął Alojzy — proszę, niech pan baron wejdzie.

— Nie — odpowiedział Egon — mów prędko i krótko, co się stało!

— Nie jestem praczką, ani przekupką, żeby mi pan dawał takie przestrogi — obraził się Alojzy — niepotrzebne rzeczy i tak mi pan gadasz. Otóż byłbym wpadł w największe nieszczęście, gdyby mnie nie przestrzegła Ilona.

— Skoro cię przestrzegła, więc musiała wiedzieć o wszystkim — rzekł baron rozgniewany.

— To jeszcze pytanie — odpowiedział Alojzy. Ona wiedziała o tym, że ja od czasu do czasu lubiałem dawniej strzelać jakąś zwierzynę, więc przyszła do mnie i powiada:

— Leśniczy przychodzi ci przeszukać zamek, jeżeli co masz do schowania, to schowaj. Naturalnie, że dwa razy tego nie dawałem sobie powtarzać i uprzątnąłem go.

Egon źle zrozumiał te słowa i tłumaczył je sobie tak, jak to było zgodnie z jego życzeniami.

— Dobrześ zrobił — rzekł — mogłeś już dawno pozbyć się tego niemiłego dla nas ciężaru.

Kasztelan zauważył dopiero teraz, że Egon źle go zrozumiał — postanowił więc nie wyprowadzać go z błędu, ale wystawić na próbę.

— Tak, to prawda — odpowiedział Alojzy — ale tak prędko nie można znowu się decydować, jeżeli chodzi o człowieka. Pan byłby się także dwa razy namyślał, gdyby chodziło o taką rzecz.

— Ta szelma porównuje się ze mną — pomyślał, a głośno zapytał:

— A gdzieżeś pochował trupa? może byłoby dobrze wrzucić go do jakiejś przepaści?

— Nie idzie — odpowiedział Alojzy spokojnie — na 10 mil wokoło, nie ma ani piędzi ziemi, której by panna Sylwia nie przeszukała. Ona więcej zrobiła, niżby zrobiło 10 chłopów.

— Do diabła! — zaklął baron.

— A trzeba było widzieć, jaka ona była odważna — opowiadał Alojzy, ciesząc się w duchu, że drażni Egona. Z szybkością błyskawicy spuściła się na dół do piwnicy i przeszukała każdy kąt.

Na szczęście, proszę pana, wtedy go stamtąd zabrałem. Rozpacz jej, gdy go nie znalazła, była bezgraniczna. Ja nie będę miał teraz spokoju, ona przyjdzie znowu i znowu będzie szukać.

— Trzeba ją także sprzątnąć! — odpowiedział baron.

— A kto ją ma sprzątnąć?

— Ty!

— O, niech mi pan da spokój! — zawołał Alojzy — z kobietami nie umiem sobie radzić, to niech sobie pan już sam załatwi.

Nie bój się, jeszcze ty mnie będziesz słuchał — pomyślał sobie baron — albo zginiesz marnie!

Alojzy patrzał podejrzliwie, myśląc, że baron będzie go prosił.

Ale ten spytał tylko:

— Czy ty znasz dobrze leśniczówkę?

— Co pan pod tym myśli? — zapytał Alojzy.

— Czyś często tam był?

— A cóż miałem tam robić? Nigdy mnie tam na herbatę, ani na kolację nie zapraszał leśniczy!

— Szkoda — rzekł baron — byłoby pożądanem, abyś znał tam nie tylko ubikacje, ale i rozkład mebli.

— A na co to, jeżeli wolno zapytać? — odrzekł badawczo kasztelan.

— Bo leśniczy ma kasetę, którą koniecznie muszę stamtąd wydostać — odpowiedział Sturmfeder.

— Czy są tam pieniądze? — pytał kasztelan ciekawie.

— Skądże u leśniczego miałyby się wziąć pieniądze, — odrzekł Egon wzruszając ramionami. Są tam papiery, które dla nikogo innego nie przedstawiają żadnej najmniejszej wartości, tylko dla mnie są one ważne.

— Papiery? — powtórzył Alojzy — dla garstki papierów nie ryzykuję swego życia i bezpieczeństwa. Cóż bym za to dostał, gdybym kasetę uprzątnął?

— Tysiąc reńskich — rzekł Egon pospiesznie.

W oczach Alojzego zabłysło.

— O, pan baron chce mnie znów w pole wyprowadzić — myślał — kaseta ta musi reprezentować wielką wartość, — bo dla garści papierów nie dawałby przecież tysiąca reńskich.

Lecz nie zdradzając się z swych myśli, rzekł głośno:

— Proszę jaśnie pana, z panem rzecz tak się przedstawia: najpierw pan obiecuje, a później obietnicy nie dotrzymuje. Gdzie n. p. moich 20.000 reńskich, które miałem dostać zaraz po sprzątnięciu hrabiego Wernera ze świata? Nie dostałem przecież jeszcze ani centa od pana. C. d. n.

---

KAZIMIERZ ŁAGANOWSKI

21)

# Niebezpieczny Gość

### Powieść

(Dokończenie)

— Ja panu robię zarzuty? — zawołał. — W czym? Pan chyba mnie nie zrozumiał albo... — nie dokończył.

Aspirant popatrzył na jednego, to na drugiego, po czym podszedł do młodego dziennikarza i położył mu na ramieniu rękę.

— Twierdzi pan, że Franciszek Leśniczak jest niewinny — wycedził. — Udowodnij pan to wyraźniej. Do djabła! Powiedz pan przynajmniej, kto jest tym winnym. Wymień pan jego nazwisko.

Młody dziennikarz wyprostował się. Potoczył wokół nagle rozgorzałymi oczyma.

— Tym, który napisał oszczercze anonimy, osobnikiem, który z zemsty za odrzucenie jego oświadczyn miłosnych poważył się na zbrodniczy zamach — tajemniczym „Gościem" jest...

— Kto taki?

— Alfons Rozwicz! — dokończył z naciskiem Kazimierz.

Zdumienie wszystkich przerwał szyderczy śmiech Tulczyńskiego.

— Bodaj go!... Ale nas nabrał — śmiał się literat. — Panie Szperacki, skąd pan wyszperał tego Alfonsa Rozwicza? Gdzie go pan ma?

— Mam go przed sobą.

— Cooo?!

— Alfonsem Rozwiczem jesteś pan!

— Ha... ha... ha!... — śmiał się serdecznie Tulczyński. — Ja mam być jakimś Rozwiczem? Pan chyba oszalał!

Twierdzenie dziennikarza zdawało się być rzeczywiście szalonym.

— Masz pan słuszność — zawołał porywczo Kazimierz. — Nie jesteś Rozwiczem. Bowiem powinieneś pan nazywać się Rosenwitz, tak jak pańscy szanowani przodkowie, wierni synowie Izraela.

Tulczyński pozieleniał z oburzenia.

— Panie aspirancie! — zawołał zdławionym głosem. — Zabroń pan mówić w ten sposób temu... temu młodemu panu. Nie zniosę już podobnych obelg... Słuchaj pan. Dość już tej maskarady!

— Zaiste — potwierdził Kazimierz — dość tej maskarady, panie Rozwicz, alias Rosenwitz.

— Nazywam się Antoni Tulczyński — krzyknął literat, tupiąc z irytacji nogą. — Zobacz pan sobie mój wykaz osobisty, młody panie dziennikarzu. Oto on.

— Zbyteczne, panie Rosenwitz. Posiadam bardzo dokładne wiadomości o panu z Warszawy, gdzie mam bliskiego krewnego. Pański wykaz osobisty jest sfałszowany. Antoni Tulczyński to nazwisko, zmarłego przed rokiem, kuzyna...

Tulczyńskiemu aż okulary przechyliły się na nosie.

— Panowie — Kazimierz zwrócił się do oniemiałych z podziwu aspiranta, pana Krańskiego i Zdzisława. — Ten człowiek strzelał do panny Krańskiej. Jeszcze raz stwierdzam, że nie jest on literatem ani też nie nazywa się Tulczyński. Jego nazwisko to Alfons Rozwicz, a raczej Rosenwitz.

— Jakie ma pan dowody? — syknął przez zaciśnięte zęby Tulczyński. — Proszę bardzo. Pytam się, jakie ma pan dowody? — Och!...

Ostatni okrzyk literata był uzasadniony. Kazimierz bowiem doskoczył do Tulczyńskiego i wykonał rękoma kilka błyskawicznych ruchów. Okrzyk zdumienia wydarł się równocześnie z ust pięciu mężczyzn. Czy stał się „cud"? Zamiast poważnego i „brodatego" literata, stał teraz przed nimi młody brunet o starannie wygolonej twarzy. Broda i wąsy były po mistrzowsku przyklejone i dziennikarz zerwał mu je błyskawicznie.

— Oto są niezbite dowody — wyrzekł uroczyście Kazimierz. — Panie Krański, pański miły gość jest mistrzem w charakteryzacji.

— To on! — zawołał przerażony pan Krański. — Znam tego człowieka. Nazywa się rzeczywiście Alfons Rozwicz.

— Rosenwitz — poprawił z naciskiem dziennikarz.

Tulczyński, a raczej Alfons Rozwicz, stał skamieniały, z opuszczoną nisko głową, aż do krwi zagryzając wargi. Poznano jego prawdziwe nazwisko. Nawet znają nazwisko jego semickich przodków. Wiedzą wszystko... A szło już tak dobrze. Policję łatwo w błąd wprowadził. Czuł się już bezpieczny. A tu naraz klapa! Nieomal przy samej mecie. I to dzięki jednemu tylko człowiekowi... Szatan wcielony!

Podrzucił groźnie głowę. Na moment się zawahał. Zerwał potem z nosa swe duże, ciemne okulary i rzucił je o ziemię, aż rozprysły się w kawałki. Skierował na młodego dziennikarza wściekłe, nienawiścią pałające oczy.

— Tobie zawdzięczam przegraną — warknął — ale nie będziesz cieszył się swym zwycięstwem — szatanie!

W ręku błysnął mu browning. Zanim kto zdołał zrozumieć, Rozwicz zmierzył do Kazimierza i nacisnął cyngiel. Rozległ się suchy trzask...

Zawtórował mu szyderczy śmiech młodego dziennikarza.

— Przewidziałem i to, panie bandyto — zawołał z irytacją Kazimierz. — Dlatego już przed dwoma dniami naładowałem magazynek twego browninga nabojami, z których uprzednio pozwoliłem sobie wysypać proch...

Rozwicz zaklął szpetnie. Był straszny w tej chwili z wykrzywioną w szatańskim grymasie twarzą i browningiem w zaciśniętej pięści. Korzystając z osłupienia obecnych, rzucił się naraz do drzwi, odepchnął stojącego mu w drodze policjanta — i już go nie było.

Pierwszy ochłonął aspirant Gromowski.

— Trzymać go! — krzyknął. — Do djabła! Janik, aresztować przestępcę!

Policjanci wypadli za zbiegiem. Zdzisław wysunął się za nim.

W halu zapanowała śmiertelna cisza.

Kazimierz podszedł do bladego i oszołomionego błyskawicznym przebiegiem wypadków, lokaja, z którego rąk starszy posterunkowy Janik zdążył w międzyczasie zdjąć kajdanki.

— Jesteś wolny, panie Leśniczak — rzekł swobodnie, podając mu rękę.

Franciszek drgnął. Zamrugał powiekami jak ktoś, którego z ciemnicy wyprowadza się na światło słoneczne i naraz pochylił się i przycisnął usta do dłoni swego niespodziewanego wybawcy.

— Co pan czyni — zaprotestował zażenowany Kazimierz. — Nie wypada, mój chłopcze. Wiedziałem żeś pan nic nie winien, dlatego moim obowiązkiem było przyjść ci z pomocą. Padłeś pan ofiarą intrygi tego niebezpiecznego człowieka, chociaż... w części sam sobie jesteś winien. Bo dlaczegoż taiłeś prawdę? Zupełnie niepotrzebnie. Bo ja i tak wiem, gdzie byłeś pomiędzy jedenastą, a pierwszą godziną w nocy... Eh, mogłeś mój młody przyjacielu śmiało powiedzieć, że byłeś u panny Zofii Niewiarowiczówny...

Lokaj zmieszał się ogromnie.

Wpadł wzburzony jeszcze Zdzisław Doniecki.

— Tulczyński, czy Rozwicz nie zdołał zbiec — oznajmił. — Schwytali go. Aspirant sam założył mu kajdanki.

— A łotr! — zawołał, nie mogąc ochłonąć jeszcze z wrażenia, oburzony pan Krański. — I pomyśleć, że takiego niebezpiecznego gościa miałem w swym domu!

Odpowiedział mu cichy, tryumfujący śmiech młodego dziennikarza.

## Rozdział XV.

## ZAKOŃCZENIE

A jednak życie jest piękne, — myślała rozpromieniona Irena Żalowska, wkładając do ozdobnego wazonu ogromny bukiet prześlicznych kwiatów. Przed pięciu minutami kwiaty te odebrała z rąk dziesięcioletniego chłopczyka. Przyniósł go dla panny Ireny... dla niej. Od kogo? Od dobrego pana. Tyle tylko wiedział.

Serduszko dziewczyny mimowoli poczęło prędzej uderzać, kiedy brała do rąk ogromny bukiet. Na próżno szuka w nim jakiego bileciku. Nic. Żadnego objaśnienia.

Od kogo?...

O, domyśliła się od razu. To od niego! Pamiętał o niej... Zanurza twarzyczkę w pachnące kwiaty, tuli je, przytula do ust. Jest jej radośnie, och, jak radośnie!

Wkłada bukiet w najozdobniejszy wazon i ostrożnie stawia go na stoliku. Kocha kwiaty. A te przecież dla niej ...od niego.

Podchodzi do okna i w stronę wioski rzuca tęskne spojrzenie. Myśli o nim... Dlaczego nie przyszedł?... Już cztery dni minęły jak zdemaskował wroga Janki. Od tej chwili nie był jeszcze w willi „Aurorze". A mógłby przyjść. Choćby tylko po to, aby zapytać się o zdrowie Janki, która czuła się już doskonale. Ale nie przyszedł... niedobry!

Irena pragnie pomarzyć sobie. W pokoju nie można. Mógłby kto nadejść i przeszkodzić. Najlepiej wyjdzie do ogrodu.

Wysuwa się cicho z pokoiku, zbiega z tarasu i jest już w ogrodzie. Oddycha pełną piersią. Zagłębia się w pachnącą zieleń, muskaną delikatnie ukośnymi promieniami słońca.

Naraz przystaje... Tuż przed nią wyłonił się nagle Kazimierz Szperacki. W następnej chwili młody dziennikarz całował już białe paluszki zarumienionej dziewczyny.

— Pan tutaj? — wyszeptała uszczęśliwiona. — Bardzo dziękuję panu za kwiaty. Śliczne!

— Czekałem na panią — odparł miękko. — Wiedziałem, że pani tu przyjdzie...

Uśmiechnęła się.

— Pani wątpi? — wymownie spojrzał jej w oczy.

— O, nie! — zaprzeczyła, kokieteryjnie przechylając główkę. — Pan może wszystko... pan jest inny. Wujek mówi, że pan jest wyjątkowym człowiekiem. Ogromnie pana lubi...

— A pani?...

Podniosła na niego spojrzenie swych cudnych, czarnych oczu, które mówiły więcej niż wypowiedziane słowa.

— Iruśka...

Objął ją wpół, przytulił mocno do piersi i usta ich zwarły się w pierwszym upojnym pocałunku...

— — — — — — — — —

Janka spoczywa na przysuniętej do okna leżance. Czuje się naprawdę doskonale. Rana prawie, że już zagojona. Delikatna twarzyczka jest jeszcze bardzo bledziutka, ale na malinowych usteczkach błąka się już radosny uśmieszek.

Zapukano do drzwi.

Dziewczyna usiadła, przelotnym ruchem ręki przygładzając włosy. Zobaczywszy wchodzącego ojca, a tuż za nim Zdzisława, uśmiecha się radośnie i wyciąga do młodzieńca obie ręce.

Zdzisław przypadł do niej i ucałował wyciągnięte ręce z uczuciem.

— To mój narzeczony, ojczulku — mówi Janka.

Pan Krański się uśmiecha. Dla niego nie było to tajemnicą. Mimo to kieruje na młodzieńca badawcze i jakby surowe spojrzenie.

— Jesteśmy z Janeczką zaręczeni — potwierdza zmieszany Zdzisław. Proszę, niech mi pan daruje, że nie prosiłem pana o zezwolenie, ale zaręczyliśmy się w tajemnicy...

— Ja go do tego namówiłam — uśmiecha się dziewczyna, przytulając twarzyczkę do ramienia ukochanego.

Pan Krański na próżno usiłuje przyoblec się w powagę.

— Co?! To ja dopiero ostatni się dowiaduję? — zawołał, udając oburzonego. — Ładne rzeczy! Poza mymi plecami jakieś schadzki, miłostki... Nie, mój młody panie. Tak łatwo nie ma przebaczenia. Musisz teraz ponieść zasłużoną karę. Klękaj!...

Młodzieniec posłusznie klęka u kolan rozradowanej Janki.

Pan Krański ze słodką powagą nakreślił znak krzyża świętego nad głowami młodej pary.

— Boże wam błogosław — rzekł uroczyście. — Bądźcie szczęśliwi, moje dzieci. Niechaj prawdziwa miłość i pogoda zawsze gości w waszych sercach.

KONIEC.

JADWIGA COURTHS-MAHLER

# Ofiary miłości

*Powieść*

8) **PRZEDRUK WZBRONIONY!**

Rozejrzała się wokół smutnymi oczyma, a z piersi jej uleciało głębokie westchnienie. W tejże chwili drgnęła przerażona, gdyż tuż przed nią z poza krzewów wyłonił się niespodzianie Bernard Gerold.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy znieruchomieni, milczący. Ewa drżała tak silnie, że musiała się uchwycić najbliższego konara drzewa, taki czuła zamęt w głowie.

Bernard zbliżył się jeszcze o krok, a ona, jakby obronnym gestem, wyciągnęła przed siebie ramię. Zaśmiał się gorzko, ironicznie.

— Nie ma pani potrzeby bronić się przede mną i bez tego potrafię szanować granice, dzielące mnie od narzeczonej mojego teścia — rzekł tonem bólu i szyderstwa.

Drgnęła pod jego słowami, jak pod uderzeniem, a z twarzy jej uciekła wszystka krew. Tylko oczy ogromne, bezdennie smutne wpatrywały się w niego, jakby na wieki pragnęła wyryć jego obraz w swojej duszy.

Tak stali naprzeciw siebie, pochłaniając się wzajem spojrzeniami, w męce graniczącej z rozkoszą. Z piersi mężczyzny wyrwał się jęk cierpienia. Nagle pochwycił Ewę za ramię i głosem zdławionym spytał:

— Dlaczego to zrobiłaś?

Przymknęła oczy przed jego płomiennym spojrzeniem tak pełnym udręki. Następnie spojrzała na niego spokojnie i poważnie. Nie zdołała jednak wydobyć głosu ze ściśniętej krtani.

Widział jej walkę i puścił rękę dziewczyny.

— Proszę mi wybaczyć, jestem na pół nieprzytomny z tej męki okropnej. Ewo... pani widzi, co ze mnie zrobiłaś! Przez wszystkie lata żyłem nadzieją, że będziesz moją, oczy pani pozwalały mi wierzyć w to szczęście, a ja im wierzyłem. Nagle, jakby grom we mnie uderzył... Pani w objęciach Wendenburga, jego narzeczoną... Straciłem rozum i jak szaleniec zrobiłem to, czego nie byłbym uczynił nigdy w stanie równowagi. Wszystkie moje tęsknoty, wszystkie marzenia, prysły w jednej chwili. Pod wpływem gniewu i żądzy odwetu oświadczyłem się Gabrieli, jedynie po to, by dotknąć panią. Bo mimo wszystko wiem, jestem pewien, że kochasz mnie, tylko mnie, jak ja kocham ciebie. W pierwszej chwili myślałem, że sprzedałaś się Wendenburgowi dla bogactw, dla kariery i ta nieszczęsna chwila zaślepienia rozstrzygnęła o całym moim życiu. Opamiętałem się za późno. Wiem, że nie jesteś zdolna do podobnego postępku. Powiedz więc, Ewo, powiedz mi, dlaczego mnie unieszczęśliwiłaś. Powiedz, błagam cię o to!

Głos jego nabrzmiały był takim cierpieniem, że całą siłą woli powstrzymała wyrywający się jej z piersi okrzyk rozpaczy. Z załamanymi rękoma szepnęła błagalnie:

— Och, niech pan nie mówi... przez Boga, niech pan nie mówi...

— Nie, nie będę, nie chcę milczyć! Nie mogę się w tej chwili liczyć z niczym i z nikim! Muszę przynajmniej wiedzieć, dlaczego szczęście moje rozbiło się w chwili, gdy mogłem już sięgnąć po nie. Pozwoliła mi pani wierzyć, że odwzajemnia moją miłość, teraz musi mi pani dać odpowiedź. Klnę się na Boga, że nie pozwolę pani odejść, dopóki się nie dowiem, dlaczego mi to zrobiłaś. Niech się potem dzieje, co chce.

Wyprostowała się powoli i zatonęła w nim spojrzeniem. Mimo całej szorstkości tonu, słowa jego sprawiały jej rozkosz tajemną, świadcząc, jak bardzo go kocha.

Nie wolno jej jednak złożyć ofiary połowiczej. Musi wytrwać do końca.

— Dlaczego? Dlatego, że tak postąpić musiałam, gdyż szczęście nasze zostałoby okupione szczęściem, a może i życiem drugich.

Jęk wyrwał się z jego piersi.

— Rozumiem. Ponieważ Gabriela pani powiedziała, że umrze, jeśli nie będzie moją, poświęciła pani szczęście swoje i moje. Czy tak?

— Tak — odparła bezdźwięcznie, lecz stanowczo.

Na chwilę przesłonił sobie oczy ręką, po czym rzekł spokojniej:

— Nie chcę pytać, czy miała pani prawo unieszczęśliwiać nas obojga, dla pozornego szczęścia Gabrieli. Ale proszę mi powiedzieć, czy nie wystarczyło odmówić mi swej ręki? Czy dla dopełnienia ofiary musiała pani związać się z człowiekiem, którego nie kochasz? Ewo, pani sobie nie zdaje sprawy, na jakie męki się naraża. Mężczyzna może się ożenić bez miłości, bo nie wypaczy to jego charakteru — kobieta nie. Dlaczego pani zgodziła się wyjść za Wendenburga? Tylko to jedno chcę wiedzieć, by się móc pogodzić ze swym losem. Będę się starał uszczęśliwić Gabrielę, o ile to będzie w mojej mocy, nie pozwolę się jej domyśleć, że serce moje należy do innej, uczynię wszystko, by ofiara pani nie okazała się daremną, ale proszę mi przywrócić spokój duszy, proszę odpowiedzieć na moje pytanie. Pragnę zachować obraz pani czysty, jak sobie wymarzyłem, a to zależy od wyjaśnienia, o które błagam. Ewo, na wszystkie świętości zaklinam panią: dlaczego zgodziła się pani wyjść za Wendenburga?

Przesunęła ręką po czole i spojrzała przed siebie rozpromienionymi oczyma. Po chwili rzekła dobitnie:

— Na to pytanie otrzyma pan odpowiedź jutro, odpowiedź najwyraźniejszą i najbardziej zadawalającą. W zamian musi mi pan przyrzec, że będzie się starał ukształtować swoje życie jak najlepiej. Dla nas szczęście zupełne byłoby wykluczone — zawsze padałby na nie cień cudzego nieszczęścia. Gabriela kocha pana niewymownie, jest dobra i miła i będzie panu wierną towarzyszką. Jako zięć Wendenburga będzie pan miał możność rozwinięcia w całej pełni swej energii i zdolności. I działalnością swoją może pan przysporzyć szczęścia tylu ludziom zależnym od pana. Życie ma dla pana wiele stron pięknych i dobrych. Proszę mi przyrzec, że przezwycięży ból, jaki musiałam panu zadać.

Ujął jej rękę i złożył na niej długi pocałunek.

— Proszę nie troszczyć się o mój los, z którym potrafię się pogodzić. Pragnąłbym, by przyszłość pani okazała się lżejszą niż się obawiam. Jestem przekonany, że małżeństwo to stanie się dla pani męczarnią, a ja będę zmuszony patrzeć na te katusze. To przejmuje mnie grozą i gnębi bardziej niż utrata własnego szczęścia.

Objęła go długim zagadkowym spojrzeniem, które zrozumiał dopiero nazajutrz po jej wyjeździe.

— Proszę teraz pójść do domu — wuj i Gabriela czekają na pana. I proszę się nie dręczyć z mego powodu. Już jutro dowie się pan wszystkiego. Nie, nic, niech mi pan nie zadaje żadnych pytań... nic więcej powiedzieć nie mogę. Do jutra musi się pan uzbroić w cierpliwość. Żegnam, Bernardzie. Niech pan będzie tak szczęśliwy, jak ja panu tego życzę. Będę się modlić o to szczęście, jak o własne zbawienie.

Przycisnął jej rękę do swego serca.

— Ewo, czy istotnie nie ma dla nas szczęścia? Czy musisz poświęcić się dla drugich? Rzeknij jedno słowo, a podejmę walkę z losem i z całym światem.

Potrząsnęła głową i utkwiła w nim bezdennie smutne spojrzenie. Niemym gestem dała mu znak, by odszedł. Doszła do kresu panowania nad sobą. Widząc, że Bernard stoi wciąż jak skamieniały, sama wolnym krokiem ruszyła przed siebie. U wylotu

ale obejrzała się i na jedną jeszcze chwilę spojrzenia ich zatonęły w sobie. Zachodzące słońce drżące refleksy rzucało na jej smukłą postać, zapalając nad jej głową jakby świetlaną aureolę.

Taką ukazały mu ją w przyszłości wizje zrodzone z jego tęsknoty.

* *
*

Następnego dnia Wendenburg gnany nieokreślonym niepokojem, wrócił do domu wcześniej niż zwykle.

W parku spotkał Gabi, odbywającą codzienną przechadzkę w słońcu.

— Czy wróciła Ewa? — spytał od razu.

— Nie jeszcze. Dwa razy powóz był już na stacji na próżno. Myślę, że miała dużo sprawunków i wróci dopiero wieczornym pociągiem.

— Sam pojadę do najbliższego pociągu, bo tym już musi wrócić.

Zawrócili ku domowi. Właśnie zakładano konie do powozu mającego po raz trzeci wyjechać na stację, a Wendenburg wszedł do swego pokoju, by włożyć zarzutkę. W tejże chwili wszedł na werandę posłaniec i wręczył mu list.

Na kopercie zobaczył pismo Ewy i doznał przykrego uczucia niepokoju. Wszedł do swego gabinetu, powiedziawszy córce, by stangret sam jechał na stację, gdyż przypomniał sobie, że ma coś ważnego do załatwienia. Zamknął się w swym gabinecie, przekonany, że list Ewy przyniesie mu złą wiadomość. Niepewnymi palcami rozerwał kopertę, padł na krzesło i przeczytał:

„Kochany, drogi wuju! Pozwól, że znów Cię nazwę jak dawniej i jak dawniej przyjdę do Ciebie, jak do mojego najlepszego, najukochańszego ojca i opiekuna, by Ci powiedzieć wszystko, co mnie tak strasznie gnębi i męczy. I Tobie muszę zadać ból, ale wierzaj mi, nie mogę postąpić inaczej.

Kocham Cię, jak wierne dziecko kocha swego ojca, ale żoną Twoją zostać nie mogę. Drogi, kochany wuju, zbyt Cię czczę i kocham, bym mogła Cię okłamywać. Nie potrafiłabym zresztą oprzeć swego życia na kłamstwie. Tak okropnie mi przykro, że muszę Ci to powiedzieć, ale innego wyjścia nie widzę.

Nie wrócę już do Twojego domu, w którym spędziłam tyle szczęśliwych chwil. Dziękuję Ci za nie z głębi duszy i nigdy nie zapomnę, co zawdzięczam Tobie i nieodżałowanej najdroższej cioci Annie. Wyjeżdżam do matki i proszę ją o gościnę, dopóki nie znajdę sobie zajęcia. Jestem zdrowa, i pragnę pracować. Mam też nadzieję, że rychło się usamodzielnię.

Znam twoją szlachetność i dobroć i wiem, że gotów jesteś napisać mi, bym wróciła do Twego domu i była jak dawniej Twoją kochaną pupilką. Tak, znam cię dobrze i wiem, że gotów jesteś to uczynić. Dlatego muszę ci uczynić zwierzenie, byś wiedział, że tego żadną miarą zrobić nie mogę. Wyjawię ci najgłębszą tajemnicę mego serca, którą musisz zachować dla siebie, a czynię to po to, byś zrozumiał, że wrócić do Ciebie nie mogę.

Ja kocham Bernarda Gerolda, kocham go od szeregu lat i nie mogłabym przebywać z nim pod jednym dachem, gdy zostanie mężem Gabi. Teraz zrozumiesz, najdroższy wujaszku, dlaczego nie mogę zostać Twoją żoną. I nie będziesz miał do mnie urazy, bo jestem bardzo, bardzo nieszczęśliwa.

Wiesz już wszystko i zrozumiesz, że żadną miarą wrócić do Twego domu nie mogę. Jeszcze raz błagam cię o wybaczenie, że zaskoczona Twojem wyznaniem, nie miałam siły ni odwagi wyjawić Ci całej prawdy. Przebacz mi i jeśli możesz, napisz mi parę słów, że nie czujesz do mnie urazy. Dla Gabi zostawiłam list w górnej szufladce mojego biurka. Przeczytaj go, zanim go jej wręczysz, byś wiedział, jaki podaję powód mojego wyjazdu. Służbie można będzie powiedzieć, że otrzymałam na stacji depeszę od matki, która zachorowała i wzywa mnie do siebie. Moje rzeczy proszę mi przysłać później.

Jeszcze raz: wybacz, najdroższy wujaszku Twojej wdzięcznej wychowance.

Przez długą chwilę siedział pochylony nad tym listem. Oddychał ciężko, a ręka trzymająca list dygotała jak w febrze. W owej chwili pogrzebał pragnienie i nadzieję ponownego szczęścia osobistego. Głowa jego zwisła ciężko pod ciosem, jaki weń ugodził. Nie starał się walczyć ze srożącym się w jego duszy cierpieniem. Wszak ono jedno pozostało mu na gruzach zniszczonych nadziei. A zgnębienie jego potęgowało jeszcze współczucie dla Ewy.

— Moje biedne dziecko! — szepnął do siebie.

Ona ma słuszność — nie może wracać do jego domu. Ale tym mniej może pozostać u tamtej kobiety, niegodnej miana matki. W jej towarzystwie grożą jej niebezpieczeństwa, jakich w swej niewinności Ewa nie potrafi się nawet domyślić. Co rychlej, skoro tylko odzyska trochę równowagi, musi znaleźć dla niej zajęcie w odpowiednim środowisku. Na razie może jej tylko posłać pieniędzy. Wiedział, że rozporządza tylko skromnymi środkami. W swym niedoświadczeniu wyobraża sobie, że dobra wola i odwaga wystarczą do podjęcia walki z losem i zdobycia samodzielności. Biedactwo, jakże rychło przekonałaby się, że nie starczyłoby jej sił, gdyby z oddali nie otoczył jej swą opieką.

Dźwignął się wreszcie i ociężałym krokiem przeszedł do pokoju Ewy, by przeczytać list pozostawiony dla Gabi. Wszak musi ją zawiadomić o wyjeździe Ewy. Czy też Bernard domyśla się miłości Ewy? Raczej nie! Zakochani są zwykle ślepi — stwierdził to na sobie.

Wydobył list z szufladki i odczytał go.

„Kochana, maleńka Gabi!

Dowiesz się od swego ojca, że opuściłam wasz dom na zawsze. Nie mogłaś zrozumieć, że mam wyjść za Twego ojca, a mego najdroższego opiekuna. Otóż, kochanie moje, ja również tego zrozumieć nie mogłam, a zaskoczyło mnie to tak niespodzianie, że w pierwszej chwili nie znalazłam sił do odmowy. Nie chciałam robić przykrości mojemu ukochanemu opiekunowi, któremu tyle zawdzięczam, ale od razu postanowiłam opuścić wasz dom. Teraz musisz Ty być dla Twego ojca wszystkim i zastąpić mu drugą córkę. I proś go, kochana Gabi, by mi wybaczył i nie uważał za niewdzięczną. Strasznie mi go żal, ale inaczej postąpić nie mogłam.

Żegnaj, Gabi, bądź szczęśliwa i pamiętaj trochę o mnie. Ja zawsze będę kochać Ciebie jak siostrę najdroższą. Oddaj też Geroldowi ostatnie moje pozdrowienie. Bądźcie z sobą tak szczęśliwi, jak ja Wam życzę!

Kochająca Cię
Ewa.“

Z listem w ręku wszedł do przedpokoju i spotkał narzeczonych wracających właśnie z ogrodu. Na twarzy Gabi malował się niepokój.

— Pomyśl, tatusiu, wrócił już powóz ze stacji i znowu bez Ewy. Tak długo nie zatrzymywała się w mieście nigdy. Chyba nie przydarzyło się jej nic złego? Ale jestem bardzo niespokojna. Co mogło się stać?

Wendenburg wszedł z młodą parą do jadalni, a przekonawszy się, że nie ma w pobliżu nikogo ze służby, zwrócił się do córki.

— Ewa nie wróci. Oto list, w którym znajdziesz wyjaśnienie. Zawiadom też Bernarda... A teraz wybaczcie, że oddalę się na jaką godzinkę. Muszę się przejść.

Podał jej list i szybko wyszedł do parku. Gabi odprowadzała go zdumionymi oczyma dziecka.

— Co to znaczy, Bernardzie, czy ty rozumiesz?

Przy słowach Wendenburga Bernard drgnął lekko. Bezwiednie cofnął się nieco i ukrył twarz za liśćmi bujnej palmy. W oczach jego czaiło się

naglące pytanie. Teraz podszedł do kominka, nie odrywając oczu od listu w ręce Gabi.

Zbliżyła się do niego i objęła go trwożnym spojrzeniem.

— Coś się stało złego — wyszeptała.

— Przeczytaj list, Gabi... W nim znajdziesz wyjaśnienie — rzekł głosem zdławionym. Rozwinęła złożony arkusik i przebiegła go oczyma, a na drobnej jej twarzyczce odbiło się zdumienie.

— O Boże! Ewcia wyjechała na zawsze... nie może wyjść za tatusia... Patrz, co pisze... przeczytaj sam... O, moja biedna kochana Ewa... jakże ją krzywdziłam niesłusznym podejrzeniem.

Płakała cicho jak dziecko. Bernard objął ją ramieniem. Był jej wdzięczny za te łzy. Rozgorączkowanymi oczyma odczytał list Ewy. Oto odpowiedź, którą mu przyrzekła wczoraj. Odpowiedź istotnie wyraźna i przekonywująca. Obraz Ewy znów wyłonił się przed nim jasny i niezmącony, jaki piastował w duszy przez szereg lat. Ale równocześnie uczuł znów palącą miłość i tęsknotę. Dokąd zwróciła się ta jego cudna dzielna dziewczyna? Rzuciła świetny los i dostatki, narażając się na niepewne jutro, by nie być zmuszoną do kłamstwa. Mimo wszystko zazdrościł jej tej wolności! On jest związany, nigdy nie odzyska pełnej swobody wewnętrznej, gdyż życie jego zostało wypaczone przez kłamstwo.

* *
*

Przybywszy do Berlina, Ewa wsiadła do dorożki i podała woźnicy adres matki. Wsparta o poduszki powozu przymknęła oczy, tak strasznie czuła się zgnębioną i wyczerpaną. Trwało dość długo, zanim dorożka przystanęła przed jednym z niezliczonych domów czynszowych Berlina, robiących wrażenie olbrzymich kasarni. Dom, w którym miała na razie znaleźć schronienie, mieścił się przy ponurej bezsłonecznej ulicy, a jego brudna szara fasada odstręczała na pierwszy rzut oka.

Ewa smutnym spojrzeniem obrzuciła ten brudny dom, zapłaciła dorożkarzowi, po czym z torbą podręczną znikła w ciemnej sieni.

Ociągliwie wchodziła wąskimi schodami na trzecie piętro. Tu przystanęła, zamglonymi oczyma odczytała bilety na różnych drzwiach, aż na jednych z nich znalazła też bilet matki: Szarlotta Grabow, artystka dramatyczna. Serce załomotało jej w piersi, przez chwilę nie mogła złapać tchu. Ostatecznie siląc się na spokój, nacisnęła dzwonek elektryczny.

Długa minęła chwila, zanim w przedpokoju dały się słyszeć człapiące kroki. Ktoś wyjrzał przez okrągłą szklaną szybę, odłożono łańcuch i drzwi uchyliły się lekko, a w otworze ukazała się pospolita twarz kobiety, w obramieniu swych włosów.

— Czego sobie pani życzy? — spytała mrukliwie.

— Czy mogłabym się zobaczyć z panią Grabow?

Stara spojrzała badawczo na przybyłą i całkiem otworzyła drzwi.

— Proszę wejść. Jest w domu, ale prawdopodobnie śpi. Zobaczę. Proszę usiąść tymczasem.

Otworzyła najbliższe drzwi.

— To salon pani Grabow. A ona leży w sąsiednim pokoju. Może śpi. Jeśli pani chce to proszę ją zbudzić, mnie by zaraz ofuknęła.

Po tym wyjaśnieniu wyszła, zostawiając Ewę w „salonie". Był to średnio czysty pokój o typowym urządzeniu mieszkań do wynajęcia. Garnitur obity ponsowym pluszem, okrągły stół, nakryty niezbyt czystą serwetą, pianino i narożnik. Stało na nim mnóstwo fotografij tej samej osoby, strojnej pani, w najrozmaitszych kostiumach i pozycjach.

Między oknami przysłoniętymi tanimi firankami z czerwonego pluszu i żółto-brudnawymi tiulowymi storami, mieściło się duże zwierciadło.

Na stole wazon z przywiędłymi różami, wydający przykrą woń i całe mnóstwo imitacyj klejnotów — pierścieni, broszek, bransoletek, rozrzuconych bezładnie. Na krawędzi fotelu suknia, obok trzewiki damskie.

Ewa rozglądała się trwożnie po dusznym pokoju. Czuć było, że mało go przewietrzano, a dziewczyna przyzwyczajona do świeżego powietrza, nie miała po prostu czym oddychać. Z ciężkiem westchnieniem osunęła się na krzesło i postawiła obok siebie torbę z garderobą. Przez chwilę czekała cierpliwie, następnie zaczęła pokaszliwać, by dać znać o swojej obecności. Ale w sąsiednim pokoju nic się nie poruszyło.

Nie była w stanie siedzieć tak dłużej w niepewności. Podeszła więc do otwartych drzwi sąsiedniego pokoju i zobaczyła na sofie kobietę w zniszczonym szlafroku, która na widok Ewy zerwała się szybko, przecierając zaspane oczy.

— Czego sobie pani życzy i jakim sposobem weszła tutaj? — spytała na pół gniewnie, przygładzając zmierzwione włosy.

Ewa z nieokreślonym uczuciem zawodu patrzyła na przekwitłą twarz kobiety, noszącą wyraźne ślady pudru i szminki. Regularne rysy świadczyły o dawnej piękności, której resztki, sztucznie podtrzymywane mogły co najwyżej budzić współczucie. Nie robiła dobrego wrażenia. Sercem dziewczyny miotały uczucia najbardziej sprzeczne — najsilniejszy był jednak odruch niechęci. W jednej chwili zrozumiała, że z tą kobietą nigdy się zżyć nie potrafi. Jeśli mimo ostrzeżenia Wendenburga w głębi duszy jednak żywiła tajemną nadzieję, że w ciężkiej swej niedoli znajdzie u matki pokrzepienie i zrozumienie, to pierwszy rzut oka rozwiał doszczętnie te jej złudne marzenia.

Chciała odpowiedzieć na zapytanie matki, lecz nie zdołała wydobyć głosu ze ściśniętej krtani. Dopiero, gdy Szarlotta Grabow podeszła i krótkowzrocznymi oczyma zaczęła się jej bystro przyglądać, przemogła się z trudem i wykrztusiła:

— Jestem Ewa Grabow.

Matka zaskoczona nie wiedziała w pierwszej chwili, co powiedzieć. Całkiem straciła głowę. Mechanicznie wzięła do rąk lornetkę i skierowała ją na Ewę. Zwolna zaczęła rozumieć.

— Ewa Grabow... Ewa Grabow... nie, chyba pani nie jest... nie...

Potrząsała głową bezradnie. Ewa w międzyczasie odzyskała panowanie nad sobą i rzekła spokojnie:

— Tak, jestem Ewą Grabow... pani... twoją córką...

Szarlotta Grabow objęła nareszcie sytuację. Z twarzy jej Ewa wyczytała wyraźnie, że widok córki wcale jej nie wzruszył. Ale natura komediantki podsunęła jej, że jednak trzeba odegrać czułą scenę. A uświadomiwszy sobie tę konieczność, okazała się aktorką lepszą niż na scenie.

Z gestem teatralnym wyciągnęła obydwie ręce ku Ewie.

— Moje dziecko... moja córko... z którą rozdzieliły mnie złe losy. Witaj mi, drogie dziecko! O Boże! Czyż podobna? Nie, nikt nie uwierzy, że mam taką dorosłą córkę. Zawsze wyobrażałam sobie małą dziewczynkę w fartuszku na szelkach, ze spuszczonymi warkoczami, a oto taka piękna dorosła panna! Przykro mi, że muszę cię przyjąć w takim skromnym domostwie... Ty jesteś oczywiście przyzwyczajona do wygód i dostatków. Zawsze była mi też największą pociechą świadomość, że nie musisz się borykać z życiem, jak twoja biedna matka. Bardzo to ładnie, że przyszłaś mnie odwiedzić. Zapewne w przejeździe przez Berlin?

Przyciągnęła Ewę do siebie na kanapkę.

Cały ten nawał słów wypowiedzianych z teatralnym patosem nie wzbudził w Ewie żadnego oddźwięku. Mimo niedoświadczenia czuła całą sztuczność w zachowaniu matki i coraz ciężej robiło się jej na duszy.

(Ciąg dalszy w następnym numerze.)

## *Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie*

**Niedziela, dnia 28 lutego 1937 r.**

8.00 Audycja poranna 9.00 Transmisja nabożeństwa z Łodzi 10.30 „Arie i pieśni dawne" (płyty) 12.03 Poranek muzyczny z Łodzi 14.00 Transmisja z marszu narciarskiego Zułów — Wilno 14.30 Fragment III Międzynarodowego Konkursu im. Chopina Transmisja z sali Filharmonii Warszawskiej 15.30 Audycja dla wsi 16.25 Wznowienie słuchowiska „Pod ziemią" 17.05 Podwieczorek przy mikrofonie 19.00 „Od Marty z Ongrodu do Bronki z Nowolipek" — szkic literacki 19.20 Muzyka angielska (płyty) 21.00 Na wesołej lwowskiej fali 21.30 Recital fortepianowy Lajosa Heimlicha 22.00 Koncert orkiestry Tadeusza Seredyńskiego 23.00 Melodie taneczne (płyty)

**Poniedziałek, dnia 1 marca 1937 r.**

6.30 Audycja poranna 11.30 Audycja dla szkół 12.03 Koncert orkiestry wojskowej 12.50 „Gdzie kobieta dobrze rządzi — tam gospodarz nie pobłądzi" — obrazek dla kobiet wiejskich 15.15 Zespół „Almar i Otten" 15.55 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci 16.30 Fragment III Międzynarodowego Konkursu im. Chopina Transmisja z sali Filharmonii Warszawskiej 17.00 „Polska w demokracji Europy" — odczyt 17.15 Józef Haas: „Dzień i noc" — suita na sopran i orkiestrę 17.50 „Stulbia — miotacz harpunów" — pogadanka 19.00 Audycja żołnierska 19.30 Koncert Małej Orkiestry P. R. 20.55 „Potrójny" — fragment słuchowiskowy z dramatu Plauta 21.30 Muzyczna mozaika wileńska — „Karaimi" 22.00 Koncert muzyki holenderskiej 23.00 Melodie taneczne.

**Wtorek, dnia 2 marca 1937 r.**

6.30 Audycja poranna 11.30 Audycja dla szkół 12.03 Kamil Sain-Saens (płyty) 15.15 Mała Ork. Polskiego Radia 16.30 Recital śpiewaczy Wiktora Bregy 17.00 „Dni powszednie państwa Kowalskich" — powieść mówiona 17.15 8-ma audycja z cyklu „Sonaty skrzypcowe Beethovena" 17.35 Kwadrans Alberta Ketelbey'a, — płyty 17.50 „Miłość na mrozie" — monolog 18.10 Sport w miastach i miasteczkach — pogadanka 19.00 „Dyskutujmy": „Współzawodnictwo czy współdziałanie" 19.20 „Niemoralny, zakazany walc" — audycja muzyczna 20.15 Koncert symfoniczny ze Lwowa 22.30 Szkic literacki 22.45 Muzyka z dancingu „Cafe-Club" w Warszawie.

**Środa, dnia 3 marca 1937 r.**

6.30 Audycja poranna 11.30 Audycja dla szkół 12.03 Koncert w wyk. zespołu Haliny Adamskiej-Grossmanowej 15.15 Józef Schmidt i orkiestra Dajos-Bela (płyty) 16.10 „Zagadki muzyczne" — audycja dla dzieci 16.30 Utwory fortepianowe w wyk. Olgi Łapickiej 17.00 „Kawaleria na nowoczesnym polu bitwy" — odczyt 17.15 Mała Orkiestra Polskiego Radia 17.50 „Zniesławienie i zniewaga" — — pogadanka 19.00 „Zamurowani" — epizod z powieści 19.20 Współczesna twórczość skrzypcowa 19.55 Koncert rozrywkowy 21.00 „Opowieść o Chopinie" — „Obrazy miłej Ojczyzny" 21.45 Muzyka lekka w wyk. Orkiestry Symfonicznej PR. 22.40 Melodie taneczne (płyty) 23.00 Koncert rozrywkowy w wyk. Małej Orkiestry PR.

**Czwartek, dnia 4 marca 1937 r.**

6.30 Audycja poranna 11.30 Poranek muzyczny dla młodzieży szkół średnich 12.03 Koncert orkiestry dętej „Wireless Military Band" 15.15 Tri Polskiego Radia 16.35 Aniela Szlemińska i Jerzy Czaplicki (płyty) 17.00 „Źródło przestępczości u dzieci" „Ulica" — odczyt 17.15 Utwory na dwa fortepiany wykonują Loris i Ida Margaritis 1.50 „Książka i wiedza": „Nazwiska polskie" i „Kultura ludowa" (z Poznania) 19.00 Premiera słuchowiska „ona Lota" 19.35 Melodie filmowe w wyk. Małej Orkiestry PR. 20.30 „Skały Małopolski Wschodniej" — Felieton 21.00 „Sylwetki kompozytorów polskich" Jan Gall 21.45 Recital fortepianowy Marguerity Long 22.30 Koncert w wyk. Małej Orkiestry Polskiego Radia.

**Piątek, dnia 5 marca 1937 r.**

6.30 Audycja poranna 11.30 Audycja dla szkół 12.03 Koncert orkiestry wojskowej 15.15 Koncert rozrywkowy 16.30 Koncert orkiestry łódzkiej 17.00 „We mgle wśród lodowców" — felieton 17.15 Fragment III Międzynarodowego Konkursu im. Chopina — Transmisja z sali Filharmonii Warszawskiej 19.00 „W restauracji" — obrazek obyczajowy z powieści 19.20 „Z pieśnią po kraju" 19.45 Fragment operowy 20.15 Koncert symfoniczny. Transmisja z Filharmonii Warsz. 22.30 „Dwie przygody pana Breloc" — skecze 23.00 Melodie taneczne.

**Sobota, dnia 6 marca 1937 r.**

6.30 Audycja poranna 11.30 Audycja dla szkół 12.03 Georges Gershwin — twórca muzyki jazzowo-symfonicznej 14.30 „Związek 4-ch zuchów" słuchowisko dla dzieci 15.15 Koncert rozrywkowy (płyty) 16.15 „Melodie dla zakochanych" — koncert ork. A. Hermana 17.00 Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie 19.00 Audycja dla Polaków z zagranicy 19.30 „W polskim domu" 21.00 Koncert wieczorny 22.00 Kukułka wileńska 22.30 Mała Orkiestra Polskiego Radia.

# HUMOR

*Podsłuchane...*

— Kobiety są głupie. W całym moim życiu poznałem tylko jedną rozsądną.

— Dlaczego nie ożeniłeś się z nią?

— Ja chciałem, ale ona mnie nie chciała!

*Randka*

Całe dwie godziny czekał na nią w małej kawiarence. Wkońcu, gdy zapłacił i skierował się ku wyjściu, ukazała się Janka i jej pierwsze słowa były:

— Ależ, Józiu, dlaczego się jeszcze nie ogoliłeś?

Na to odpowiedział z głębokiem westchnieniem: — Daję ci słowo, drogie dziecko, że gdy przyszedłem tu o umówionej godzinie, byłem świeżo ogolony.

*Nie dał się nabrać*

— Więc ten dom ceni pan sobie na 30.000 zł. Pięknie. No, ale gdzie jest stajenka?

— Jaka stajenka?

— Dla osła, który tę sumę zapłaci.

*Romantyka*

Młoda para przechadza się po parku przy blasku księżyca. On, nastrojony urokiem nocy, mówi:

— Ach, czyby to nie było cudownie, najdroższa, gdybyśmy tak mogli na tym promieniu księżyca wzlecieć aż do gwiazd, gdzie wszystko trwa wiecznie —, a więc i miłość?

— Jabym także chciała, najdroższy, ale mogłabym tam pozostać tylko do jutra, bo na jedenastą mam zamówionego fryzjera, który później nie ma zupełnie czasu.

*Urzeczywistnienie*

Matka po powrocie do domu z miasta, zastaje troje swoich „pociech" w spiżarni, umorusanych, w powalanych konfiturami ubraniach, słoiki porozbijane, dzbanek z mlekiem stój z miodem wywrócone, a zawartość ich rozlana po podłodze — załamuje więc ręce i strofuje dzieci:

— Smarkacze, co wy tutaj robicie?

— Nic mamusiu, my się bawimy w „kraj mlekiem i miodem płynący" — odpowiadają dzieci zgodnym chórem.

*Tolerancja*

Młoda osoba, która męczy pianino na cześć gościa, po skończeniu jednego utworu obraca się do niego i mówi:

— Teraz zaczynam drugą sonatę — słyszałam, że pan lubi dobrą muzykę?

— O tak — ale to nic nie szkodzi, proszę, niech pani gra dalej.

*Porozumienie*

Spotykają się dwaj głuchawi. Pierwszy pyta:

— Idziesz ze mną na ryby?

— Nie — odpowiada drugi — ja idę na ryby.

*Biegła w literaturze*

— Czy pani zna schillerowską „Intrygę i miłość?"

— Nie, znam tylko miłość — na intrygi nie mam czasu.

*Co to jest hipohondria?*

— Tatusiu, co to jest hipohondria?

— Hipohondryk to człowiek, który dopiero wtedy czuje się dobrze, gdy się źle czuje.

*Prasa amerykańska*

W pewnym amerykańskim piśmie ukazała się następująca wzmianka:

„We wczorajszym numerze naszego pisma, pierwsi donieśliśmy o śmierci Jima Stevensa. Dzisiaj znowu mamy możność donieść, że wiadomość wczorajsza była przedwczesna. Jest to dowód, że pismo nasze dostarcza zawsze najświeższych wiadomości".

*Nigdy*

— Wyczytałam w gazecie — mówiła żona do męża — że na nowym cmentarzu można tanio zakupić miejsca na familijne groby. Dobrze by było, żebyśmy i my także sobie kupili.

Mąż — Nie, nigdy. W grobie przynajmniej chcę mieć niezakłócony spokój.

*„Nadzwyczajności"*

— Grałem w Ameryce w pewnym teatrze o 10.000 miejscach.

— Ja zaś grałem w teatrze tak wielkim, że świeże jaja rzucane z miejsc ostatnich przylatywały już zgniłe na scenę.

*Wyrzuty sumienia*

W tej chwili przypominam sobie, żeśmy zapomnieli w kawiarni zapłacić.

— A prawda. Trudno, niech kelner straci. Ale coś ty tak posmutniał?

— Bo mam wyrzuty sumienia, żeśmy za mało zjedli.

## Psy nie lubią romantycznych historyjek...



Ojciec córki, uprowadzonej przez romantycznego młodzieńca:
— Azor, do nogi, ty głupi psie, popsułeś wszystko!...

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę mies. 1,00 zł, kwart. 3,00 zł. Pod opaską mies. zł 1,50, kwart. zł 4,50. Zagranicą zł 1,50 mies. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczanie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania

REDAKCJA i ADMINISTRACJA Żnin (Wlkp.), ulica Śniadeckich 8 P. K. O. Nr. 207.393. — Telefon 32

Rękopisów nie zwraca się.
Wystarczy adresować:
„MOJE POWIEŚCI" — ŻNIN

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,— zł, 1/2 strony 225,— zł i t. d. Wiersz milimetrowy szerokości 31 mm 25 groszy. Drobne ogłoszenia: za każdy wyraz 10 groszy, dla poszukujących pracy 50 proc. zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 50 proc. Ogłoszenia przyjmuje się 10 dni przed datą numeru

Redaktor naczelny i wydawca: Alfred Ksycki. — Red. odpow.: Marja Zenamlerówna — Zakłady Wydawnicze Alfred Ksycki w Żninie